

13⁰⁰
17⁰⁰

super
LUNCH

tylko za
13 zł

villagusto.pl
Gorzów Wlkp. Sikorskiego 21
vis à vis Park 111
tel. kom. +48 720 02 02 02

Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• LIPIEC 2015 • NR 7/2015

Romane Dyvesa, czyli Cygańskie Dni w Gorzowie

Znowu zafurkoczą spódnice, zaczaruje flamenco, zabrzmi stara i nowa cygańska muzyka. Więcej na s.11.

Na nocnym tropie kulturalnych barw

**Nocny Szlak Kulturalny
2015 za nami.**

Przyznaję, niewiele wędrowałem i niewiele widziałem, ale za to dużo się nasłuchałem, by poznać opinie ludzi, którzy na szlaku byli i coś przeżyli. I raczej wszyscy byli zgodni, że jest coś niezwykłego w tym nocnym szlaku na tropach kultury. To entuzjazm i wiara w moc ducha tej jednej wielce kulturalnej nocy.

Prawda bowiem jest taka, że wiele wystaw, pokazów czy koncertów osobno potraktowanych zwyczajnie się nie broni. Zbyt banalne, mało odkrywcze i wcale niepociągające dla znudzonego mieszczaucha. Ale ułożone w ciąg 35 punktów na jedenocnym szlaku zyskują na jakości tworząc niezwykłą paletę kulturalnych barw Gorzowa. I to jest właśnie największa wartość tego wydarzenia, o którym głośno mówi się w kraju.

Nie wiem, czy znalazł się ktoś, kto w tą jedną noc był wszędzie, wszystko zobaczył i usłyszał. Nie dałby chyba rady. Ale nie o to tu też chodzi. Tym bardziej, że wiele miejsc czy wystaw można przecież zobaczyć później. To już jednak inny rodzaj przeżycia. Bardziej dla przekonanych i zaangażowanych. Bo na nocnym szlaku bywają i niecodziennych doznań szukają także ci, którzy na co dzień na kulturę niespecjalnie czas i ochotę mają.

JAN DELJEWSKI



Fot. Hanna Kaup





HOTEL GORZÓW



HOTEL GORZÓW, ul. Walczaka 20, Gorzów Wlkp. e-mail: recepja@hotelgorzow.pl

www.hotelgorzow.pl

KALENDARIUM
Lipiec 2015

● 1.07.
1949 r. - w budynku PCK przy ul. Kosynierów Gdyńskich 21 powstała stacja Pogotowia Ratunkowego.
1959 r. - Dzielnicowy Dom Kultury przy ul. Wawrzyniaka został przemianowany na „Dom Metalowca”, czyli Zakładowy Dom Kultury ZM „Gorzów”, dziś MCK „Zawarcie”.
2006 r. - premierą sztuki „Nocleg w Apeninach” otwarto Teatr Letni.
● 2.07.
1257 r. - założono miasto Gorzów.
1997 r. - w 740. rocznicę założenia miasta na Starym Rynku ponownie uruchomiono zrekonstruowaną po 55 latach fontannę Pauckscha.
2008 r. - zamknięto Kapsułę Czasu na placu Grunwaldzkim.
● 3.07.
1950 - z udziałem prymasa Stefana Wyszyńskiego rozpoczął trzeci ogólnodiecezjalny zjazd księży w Gorzowie.
1954 r. ur. się Tadeusz Kudelski, gorzowski alpinista, pierwszy lubuski zdobywca najwyższej góry świata, a także 11 najwyższych szczytów w Andach i góry Kili-mandżaro na rowerze, zginął w 1999 r. schodząc ze szczytu Mount Everest.
1986 r. zm. Władysław Kosiński (60 l.), b. żołnierz AK, trener i nauczyciel wf w „Ekonomiku”, twórca gorzowskiej siatkówki
86 lat temu ur. się Stanisław Lisowski, najślynniejszy gorzowski rajdowiec i konstruktor samochodów terenowych, pionier miasta i gorzowskiej motoryzacji, zm. w 2014 r.
● 4.07.
1945 r. - w Gorzowie powstała stacja meteorologiczna PIHM, obecnie IMiGW.
● 5.07.
1979 r. - w hali sportowej przy ul. Czeresniowej odbył się międzypaństwowy mecz siatkówki, w którym reprezentacja Polski pokonała Japończyków 3:2; w drużynie Huberta Wagnera zagrał: Ryszard Bosek, Wiesław Gawłowski, Leszek Molenda, Tomasz Wójtowicz, Mirosław Rybaczewski, Lech Łasko oraz Włodzimierz Stefański, Włodzimierz Nalazek, Ireneusz Kłos, Wiesław Czaja; odnotowano nadkomplet widzów - 1300 kibiców.
● 6.07.
1945 r. - powstał Obwodowy Urząd Miar w Gorzowie, jedyna polska instytucja w mieście funkcjonująca do dziś w tym samym miejscu.
1950 r. - powstało województwo zielonogórskie.
● 7.07.
1904 r. - linię tramwajową przedłużono od Chyży (okolice dawnej drukarni) do Placu Słonecznego.
1951 r. - z udziałem premiera Józefa Cyrankiewicza nastąpiło uruchomienie Gorzowskich Zakładów Włókien Sztucznych, następnie Zakładów Włókien Chemicznych „Stilon”, ostatnio „Stilon” S.A.

Karolinka potrzebuje pomocy, wielu już pomaga

Ma niespełna półtora roku, a toczy walkę ze śmiertelnym rakiem mózgu.

Karolinkę i jej rodziców w walce wspiera rzesza bezinteresownych przyjaciół i nie tylko. W Gorzowie, Polsce i na świecie.

- Pierwsze objawy zauważyłam w grudniu ubiegłego roku. Karolinka zaczęła codziennie rano wymiotować. A ponieważ było to tuż po przebytej ospie, lekarze myśleli, że to jest coś innego, i na co innego leczyli - opowiada Katarzyna Ślomp de Sanchez, skrzypaczka z orkiestry Filharmonii Gorzowskiej i dodaje, że lekarz chyba zwyczajnie zlekceważył jej niepokój o zdrowie córki.

Werdykt przyszedł w marcu

Katarzyna Ślomp de Sanchez dokładnie pamięta tę datę. 26 marca tego roku. To tego dnia ona i jej mąż Carlos usłyszeli, że córka ma raka i to takiego z gatunku trudniejszych, umiejscowionego w mózgu. - Na początek nie uwierzyłam, myślałam, że jakoś to będzie. Zmroziło mnie tak na poważnie, kiedy Karolinka miała mieć pierwszą operację - mówi mama dziewczynki. Zapytała wówczas lekarza, czy Karolinka po operacji będzie takim samym dzieckiem. Usłyszała - proszę pani, ona może tego nie przeżyć.

Zresztą od początku rodzice dziewczynki mieli trudno. - Od lekarzy właściwie słyszeliśmy, że nic albo niewiele się nie da zrobić. Bo dziecko jest małe, bo w Polsce takich operacji się nie wykonuje, bo coś tam.

Pomoc tylko zagranicą

Kiedy polska służba zdrowia jakby zawiodła, rodzice dziewczynki zaczęli szukać pomocy za granicą. - Usłyszeliśmy o klinikach w Memphis i Bostonie. A potem to ruszyła lawina. Znajomi i rodzina zasiedli do komputerów, szukać szpitali specjalistycznych - relacjonuje mama dziewczynki. I kiedy już wszystko było gotowe powstała dokumentacja, która poszła w świat. - No i mamy odmowę z Sacramento, Chicago i Münster. Tłumaczenie jest takie samo, za małe dziecko. Czekamy jeszcze na kilka odpowiedzi. Jednak dzięki panu Piotrowi Borkowskiemu



Zdjęcia z rodzinnego albumu Katarzyny Ślomp de Sanchez.

skiemu wiem, że Karolę mogą operować w Korei Południowej, stamtąd zresztą mamy cenę leczenia, bo potrzeba 140 tys. dolarów - mówi pani Kasia.

Na razie jednak czekają na trzecią chemię i wyniki po tym zabiegu. - Choroba cofnęła Karolinkę. Przestała rosnąć, straciła na wadze, przestała doskonalić mowę. Ale nadal jest to bardzo radosne i ciekawe światło dziecko - opowiada jej mama. I dodaje, że zanim dziewczynka zachorowała, mówili na nią Torpeda, bo była szybka. Szybko się rozwijała, słuchała muzyki, zaczynała mówić. - Teraz wszystko rozumie, ale porozumiewa się monosylabami. Ale dalej nie da się jej oszukać. Jak już czegoś chce, to żadne środki zastępcze jej tego nie zastąpią - mówi pani Kasia.

Do walki ruszyli wszyscy

Kiedy o dramacie pani Kasi usłyszeli koledzy z orkiestry,

ani chwili się nie zastanawiali. Rzucili się na pomoc. Jako pierwsi zaczęli organizować internetowe aukcje różnych przedmiotów, jako pierwsi stanęli na stadionie żużlowym z puszkami. - Trzeba pomóc i już - mówili. Do pomocy ruszyła także Szkoła Muzyczna I stopnia przy Teatralnej, gdzie pani Kasia uczy grać na skrzypcach. Tam urządzili koncert charytatywny, zagraли uczniowie i nauczyciele, była aukcja. Podobny koncert odbył się w Rzeszowie. Puszka na datki stoi w Operze Bałtyckiej. W czerwcu natomiast w Teatrze Osterwy miał miejsce specjalny koncert, w który zaangażował się Adam Bałdych, Teatr i Jazz Club Pod Filarami. Później był kolejny koncert w Katedrze.

Zbiórkę pieniędzy prowadzi Fundacja Asante. - Znam tych ludzi, lubię ich, Kasia Ślomp wzięła udział w moim projekcie charytatywnym. Poza tym trzeba w takich sytuacjach pomagać - mówi Krzysztof Pijarowski, prezes fundacji, która zresztą zajęła się stroną finansową zbiórki. Poza tym pieniądze zbierają w Glasgow i Meksyku, skąd pochodzi tata dziewczynki.

- Piotr Borkowski przygotowuje także „Symfonię Tysiąclecia” Gustava Mahlera, to będzie wielkie wydarzenie planowane na wiosnę - zapowiada Krzysztof Pijarowski.

Obecnie Karolinka z mamą przebywa w Rzeszowie, gdzie mieszka jej rodzina, która wspiera ją w walce o dziecko jak tylko może.

RENATA OCHWAT

Od redakcji: Pieniądze na ratunek dla Karolinki wpłacać można na konto złotówkowe Fundacji Asante:

02 1140 2017 0000 4202 1195 4700

BRE Bank Spółka Akcyjna z siedzibą w Warszawie oddział Bydgoszcz

Datki w innych walutach można wpłacać natomiast na konto Pay Pal:

z dowolnego konta na świecie - należy wpisać - Fundacja Asante, e-mail: biuro@foundationasante.org

W obu przypadkach należy dopisać „Dla Karolinki”.



Fot. Archiwum rodzinne

ECHOGORZOWA.PL

www.echogorzowa.pl
Redakcja (adres do korespondencji):
66-400 Gorzów Wlkp. ul. Walczaka 20, tel. 519 462 660
redakcja@echogorzowa.pl

Redaktor naczelny: Jan Delijewski.
Zespół redakcyjny: Robert Borowy, Jerzy Kulaczkowski,
Stanisław Miklaszewski, Renata Ochwat, Ryszard Romanowski.

Skład: Radosław Pieluszcak.
Druk: Polskapiresse sp. z o.o.,
Drukarnia Poznań, ul. Malwowa 158.
Wydawca: Agencja MEDIA-PRESS Jan Delijewski

• czytaj na www.echogorzowa.pl – codziennie nowe informacje, opinie, komentarze •

Szpital bardziej funkcjonalny i przyjazny dla pacjentów

W gorzowskim szpitalu inwestycja goni inwestycję. Dawno tego nie było.

Już niedługo główny budynek szpitalny będzie wyremontowany na wszystkich poziomach, co pozytywnie wpłynie na estetykę i warunki pracy. Zadowoleni będą również pacjenci.

- Nie wiem czy po całej serii remontów nasz szpital będzie wyglądał jak nowy, ale na pewno będzie bardziej funkcjonalny i przyjazny dla pacjentów - mówi Piotr Dębicki, lekarz naczelny i zastępca dyrektora szpitala. - Sen z po-wiek spędza nam ciągle to, że mamy za małą placówkę w stosunku do zapotrzebowania. Widać to szczególnie na takich oddziałach jak pediatria, interna czy chirurgia. Nie posiadamy odpowiednio dużo pomieszczeń i nie mamy już gdzie stawiać łóżek - martwi się dyrektor.

Powoli dobiega końca długo oczekiwany kompleksowy remont Oddziału Chirurgii Ogólnej i Onkologicznej. Sale chorych już zyskały nowy wygląd, wymieniona została instalacja wewnętrzna, oddział wzbogacił się o własną pracownię endoskopową oraz pokoje do badań i zabiegów. Posiadanie pracowni i wyposażenie w USG pozwoli na wykonywanie badań przewodu pokarmowego i struktur z nim sąsiadujących, za pomocą metody łączącej w sobie dwie metody badania, tzw. „klasyczną” endoskopię i ultrasonografię. Jest to dla pacjentów istotne, gdyż do tej pory wielu pacjentów musiało jeździć na te badania do Szczecina.

Usunięto wszelkie bariery architektoniczne z myślą o pacjentach poruszających się na wózkach inwalidzkich. W tym celu poszerzono przejścia do sal i wymieniono



Skala zmian na lepsze w gorzowskim szpitalu jest również bardzo wymowna.

drzwi. Wyremontowano sanitariaty, a dotychczas widoczne panele w salach przewodzące prąd i tlen zostały ukryte w ścianach. Najważniejsze jednak, że oddział spełnia obecnie wszystkie obowiązujące przepisy związane z pobytem i obsługą pacjentów. Modernizacja oddziału umożliwi wprowadzenie specjalistycznych procedur medycznych, które dotychczas nie były dostępne, albo, na które pacjenci musieli czekać. Niedługo oddział wzbogaci się o urządzenie pozwalające na przeprowadzanie skomplikowanych zabiegów, zwane ramieniem C. Jak wyjaśnia dyrektor Dębicki, znacznie usprawni to pracę i wpłynie na skrócenie czasu oczekiwania pacjentów na niektóre zabiegi.

Ruszył też remont Oddziału Chirurgii Urazowo-Ortopedycznej. Potrwa on około czterech miesięcy. - Dłużej nie można było czekać z tymi remontami, zwłaszcza ortopedii - kontuuje dyrektor. - Remont obu wspomnianych oddziałów jest jednym zadaniem inwestycyjnym i będzie kosztować 4,5 mln złotych. Są to w całości środki własne lecznicy. I nie jest to tylko odmalowanie ścian, ale pełna modernizacja ze zmianą układu pomieszczeń czy wymianą instalacji. Zadbaliśmy też o wyposażenie sal. Pacjenci będą mieli do dyspozycji nowe łóżka, szafki. Remont całkowicie odmieni oblicze tych dwóch oddziałów - podkreśla nasz rozmówca.

To nie koniec tegorocznych inwestycji. Rozpoczęła się przebudowa i modernizacja Bloku Operacyjnego, która potrwa do jesieni. Szpital będzie miał do dyspozycji dziewięć nowoczesnych sal operacyjnych, oczywiście w pełni wyposażonych. W tej chwili jest ich sześć. Na nowym bloku oddzielone będą newralgiczne ciągi komunikacyjne: ruch pacjentów i personelu, materiałów czystych, materiałów pooperacyjnych i odpadów medycznych. To jeden z warunków zachowania wysokiego poziomu sanitarnego i zmniejszenia ryzyka zakażeń wewnątrzszpitalnych. Wartość całego projektu związanego z przebudową i modernizacją bloku będzie kosztowała

prawie 8,6 mln zł, z czego 85 procent kwoty będą stanowiły unijne pieniądze z Lubuskiego Regionalnego Programu Operacyjnego.

Trwa ponadto wymiana wind, która zakończy się we wrześniu. Koszt tego zadania o wartości prawie 2 milionów złotych szpitalna spółka pokrywa ze środków własnych. Powoli do końca dobiega też ostatni etap remontu kuchni, trwa również drugi etap remontu apteki szpitalnej. Gorzowski szpital zainwestował także w sprzęt pomocny do wczesnego wykrywania nowotworów. Front inwestycyjny jest więc bardzo rozległy, ale skala zmian na lepsze również bardzo wymowna.

(WB)

KALENDARIUM Lipiec 2015

- 8.07.
1966 r. - po raz pierwszy i jedyny w swej historii, w ramach III Festiwalu Telewizyjnego, Teatr im. Juliusza Osterwy wystąpił przed kamerami TV ze sztuką „Don Alvares” H. Lubomirskiego w reżyserii Ireny Byrskiej.
- 2007 r. - na linii Krzyż - Kostrzyn pojawił się pierwszy szynobus.
- 9.07.
1959 r. - Edmund Migoś jako pierwszy gorzowianin zadebiutował w żużlowej reprezentacji Polski, startując w międzypaństwowym meczu z Austrią, rozegranym w Nowej Hucie, który Polacy wygrali 73:35.
- 2007 r. - odremontowana wieża katedralna udostępniona została jako wieża widokowa mieszkańcom i turystom.
- 11.07.
1959 r. - w Gorzowie zanotowano 37,5 st. ciepła, najwyższą temperaturę w historii miasta.
- 1999 r. - gorzowianki Beata Sokołowska i Aneta Pastuszka zdobyły trzy złote medale na kajakowych ME w Zagrzebiu
- 12.07.
1959 r. - Stal Gorzów pokonała 38:31 drużynę Monakerna Sztokholm, będącą nieoficjalną młodzieżową reprezentacją Szwecji, która kończyła tournée po Polsce, która kończyła tournée po Polsce, Tadeusz Stercel, wygrywając 4 biegi, zdobył 12 p., Jerzy Padewski - 9, Jerzy Flizikowski 7, Edmund Migoś - 6, Mieczysław Cichocki - 4; mecz przerwała burza z ulewą, organizatorzy stanęli na wysokości zadania, doprowadzając w ciągu 1,5 godziny tor do użytku.
- 1986 r. - w Gorzowie rozpoczął się pierwszy dwudniowy festiwal „Reggae nad Wartą”.
- 1992 r. - organizowano pierwszy Memoriał Edwarda Jancarza na żużlu.
- 13.07.
1942 r. - z fontanny Pauckscha zostały zdjęte figury z brązu, w 1997 r. zostały one zrekonstruowane i na powrót umieszczone.
- 1948 r. - w Gorzowie gościł po raz pierwszy Władysław Broniewski.
- 1905 r. ur. się dr Stanisław Kirkor, lekarz weterynarii, badacz pszczoł, twórca polskiej apiopato-

r e k l a m a



Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie Wielkopolskim
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

TWOJE ZDROWIE - TWÓJ SZPITAL

KALENDARIUM Lipiec 2015

logii, b. zastępca kierownika Oddziału Państwowego Instytutu Weterynarii w Gorzowie, zm. w 1963 r. 2009 r. zm. Ryszard Straszynski (60 l.), nauczyciel wf w VIII LO, b. szczypiornista i trener piłki ręcznej.

● 14.07.

1959 r. - na ul. Podmiejskiej doszło do największej w historii miasta katastrofy tramwajowej: pociąg złożony z 3 wagonów wykołcił się na łuku torów, a wagon motorowy rozbił się o słup przy ul. Warszawskiej; rannych zostało ok. 60 osób; w wyniku obrażeń zm. dr Wacław Barska, popularna w mieście lekarka.

1995 r. zm. Ryszard Nieścieruk (46 l.), b. kierownik drużyny Stali (1972-1979 i szkoleniowiec żużlowców, b. trener żużlowej kadry narodowej, niegdyś czołowy pływak i trener pływaków Warty.

● 15.07.

1526 r. - na wieży Kościoła Mariackiego zawieszono zegar; jego ćwierćgodziny wybijał dzwon „Ave Maria” z 1498 r.; najstarsza wzmianka o zegarze miejskim.

1945 r. - w budynku przy ul. Kosynierów Gdynskich 22-23 założono szpital PCK, którego pacjentkami były więźniarki z Ravensbrück.

2011 r. - otwarto wschodnią część bulwaru nad Wartą.

1906 r. ur. się Tadeusz Byrski, reżyser teatralny i radiowy, dyrektor teatrów w Kielcach, Poznaniu, Łodzi i Gdańsku, współtwórca (1962-1966) sukcesów artystycznych Teatru im Juliusza Osterwy w Gorzowie pod kierownictwem jego żony Ireny Byrskiej (1901-1997), zm. w 1987 r.

● 16.07.

1950 r. - Mieczysław Cichocki wygrał zawody żużlowe o „Stalowy But” w Gorzowie, zorganizowane przez KS Stal.

2008 r. - na bulwarze odsłonięto pomnika legendarnego przewoźnika Pawła Zacharka.

● 17.07.

1997 r. - na Starym Rynku w Gorzowie odsłonięto pierwsze tablice poświęcone zasłużonym dla kultury miasta: Janowi Korczowi, Andrzejowi Gordonowi, Wiesławowi Strebejce.

2004 r. - w czasie karambolu na ul. Wybickiego w Gorzowie z udziałem dwóch autobusów MZK marki solaris i dwóch samochodów osobowych rannych zostało 29 osób.

● 18.07.

1972 r. - z powodu wyjątkowych upałów w Gorzowie zaczęło brakować wody w kranach.

1989 r. - w Gorzowie rozpoczął się XI Światowy Sejmik Działaczy Polonijnych PKOl.; w spotkaniu, organizowanym od 1969 r. co 2 lata, wzięło udział ponad 70 działaczy polonijnych z 13 krajów, w tym po raz pierwszy z ZSRR i Czechosłowacji.

2004 r. zm. Florian Kroenke (95 l.), honorowy obywatel Gorzowa, organizator polskiej administracji w Gorzowie, pełnomocnik rządu na obwód gorzowski i pierwszy starosta, następnie wicewojewoda poznański i kierownik Ekspozy-

Porzucony samochód musi być całkowicie zdewastowany

Trzy pytania do Czesława Matuszaka, komendanta gorzowskiej Straży Miejskiej

- **Młodzi radni Platformy Obywatelskiej niedawno zainicjowali akcję zgłaszania przez mieszkańców samochodów, które sprawiają wrażenie, że zostały porzucone przez ich właścicieli. Jak pan ocenia ten pomysł?**

- Każda ciekawa propozycja jest wartościowa, gdyż świadczy o zainteresowaniu społecznym. Przestrzegalbym jednak przed używaniem stwierdzenia „samochody porzucone”. Możemy mówić o autach stojących przez dłuższy czas na parkingach, na podwórkach osiedlowych czy wprost na chodnikach. Jeżeli zaobserwujemy, że dany pojazd stoi bardzo długo oczywiście, że należy to zgłosić do nas, ale nie oznacza to, że my zaraz go usuniemy. Możemy to uczynić tylko wtedy, kiedy zachodzą ku temu prawne przesłanki. Porzucony samochód musi być całkowicie zdewastowany, z rozbitymi szybami, ze zniszczonymi kołami, a przede wszystkim pozbawiony tablic rejestracyjnych. Do tego należy pamiętać, że prawo zezwala na usunięcie takich wraków jedynie z drogi publicznej, ze strefy zamieszkania oraz ze strefy ruchu. Nie mamy natomiast uprawnień, żeby usunąć go przykładowo z prywatnej posesji. W 2014 roku fizycznie usunęliśmy dwa wraki. W 76 przypadkach dotarliśmy do właścicieli, którzy we własnym zakresie albo usunęli pojazdy długo stojące w jednym miejscu albo doprowadzili je do stanu normalności, bo w tym wszystkim chodzi też o estetykę miejsc publicznych.

- **Jakie są przyczyny tego, że samochody stoją w jednym miejscu nawet po kilka lat?**

- Katalog tych powodów jest bardzo różny. Często właściciele wyjeżdżają za granicę do pracy i pozostawiają auta na parkingach. Ludzie starsi często chorują, nie zawsze mogą korzystać z samochodów i

bywa, że mieszkańcami stoją one w jednym miejscu. Mielśmy przypadek, że syn pojechał daleko do pracy i nie zostawił kluczyków. Rodzice chcieli zadbać o auto, ale nie mieli jak. Było też przykre zdarzenie, że właściciel pojazdu mieszkał sam, zmarł i nikt przez długi czas tym się nie zainteresował, bo dalsza rodzina nie wiedziała o samochodzie. I przez to my musieliśmy z urzędu przeprowadzić postępowanie spadkowe. Dopiero sąd ustalił, kto jest spadkobiercą, ale trwało to bardzo długo. Dawniej mieliśmy więcej problemów, ponieważ dużo aut było sprowadzanych głównie z Niemiec na części. I po rozebraniu reszta była porzucona gdzie tylko się dało.

- **Czyli akcja radnych nie trafi na podatny grunt?**

- Rozumiem ideę akcji. W Gorzowie mamy około 80 tysięcy samochodów. Z tego powodu są kłopoty z miejscami parkingowymi, szczególnie na osiedlach. I kiedy mieszkańcy widzą, że obok nich od długiego czasu stoją zaniedbane auta nie kryją irytacji i to jest zrozumiałe. Nie ma jednak zakazu parkowania w wyznaczonych miejscach dla samochodów mniej zaniedbanych, a tym bardziej czasookresu ich stania. Jeżeli właściciel opłaca wszystkie należne składki, pojazd posiada tablice rejestracyjne i nie jest zdewastowany, a do tego jeszcze właściciel raz w miesiącu wytrze go z kurzu, nic nie można w takiej sytuacji zrobić. Nawet jak stoi w jednym miejscu pięć lat.

RB



Fot. Robert Borowy

Każdy może zobaczyć tutaj gorzowskie skarby

Trzy pytania do Wawrzyńca Zielińskiego, szefa firmy Poraj i zbieracza śladów historii

- **W pana firmie można zobaczyć ślady historii materialnej Gorzowa. Czyli na przykład co?**

- A proszę bardzo. Idziemy po chodniku ułożonym z płytek, które leżały na placu Grunwaldzkim. Jest ściana z dachówek z katedry. Są dachówki z kościoła w Gralewie. Stoi koło młyńskie wyprodukowane w Nowej Soli, a które znalazłem w bagnisku opodal mojej firmy. Mam też granitowe bloki z wiaduktu kolejowego przez Wartę. Mam też elementy ciepłociągu z lat 60. minionego wieku, akurat dokładnie jest to zawór do ciepłej wody. To takie urządzenie, które było w ziemi. Jest też stara mutra do rur. No i oryginalny ciągnik Mazur produkowany w gorzowskim Ursusie. Jest na chodzie. Można też zobaczyć kotwicę wyciągniętą w porcie, prawdopodobnie pochodząca z Bydgoskiej Barki Motorowej. Mam też beczkę gorzelnianą z plakietką Landsberg an der Warthe Herrmann Paucksch oraz kierat z firmy Jaehnego. Ale mam też wioślę z łódki Pawła Zacharka.

- **Po co panu te przedmioty?**

- Mnie zasadniczo po nic. Ale w moim mniemaniu to dziedzictwo kulturowe, o które należy zadbać. W dziejach ziemi były

różne epoki, jak kamienia łupanego, żelaza, wiek pary i inne. A my żyjemy w wieku złomiarzy. Oznacza to ni mniej, ni więcej, że jak coś jest stare, fajne, to idzie na złom. Bo nikomu się nie chce zadbać o świadectwa kultury materialnej. Więc robię to ja, bo mnie to interesuje.

- **Kto może oglądać pańskie zbiory?**

- Każdy, ponieważ każdy może przyjechać do mojej firmy na Osiedlu Bermudy, przejść się po obiekcie, pooglądać te przedmioty. Wstęp jest bezpłatny. Podobnie jak wstęp do parku zabaw dla dzieci. Jeśli ktoś chce wypożyczyć grilla, to już za to jest opłata, ale za oglądanie czy to przedmiotów z kolekcji, czy to zwierząt, czy też roślin nie. Zresztą jak się tylko zaczyna robić ciepło, to przyjeżdżają do nas przedszkola. Nawet nie muszą się wcześniej awizować.



Fot. Robert Borowy

ROCH

Obce banki zawsze będą kierowały się maksymalizacją zysków

Trzy pytania do Augustyna Wiernickiego, gorzowskiego przedsiębiorcy

- **W 1945 roku starosta Florian Kroenke zarządził utworzenie w powiecie gorzowskim Komunalnej Kasy Oszczędnościowej, czyli banku lokalnego. Pan od lat przekonuje, żeby pójść tym śladem i w utworzyć bank municipalny. W dobie globalizacji rynkowej jest sens powracania do pomysłów sprzed 70 lat?**

- Próby globalizacji rynkowej mieliśmy już za czasów rzymskich, a więc to nie jest żadnym argumentem, żeby nie stawiać na rozwój gospodarczy przy pomocy regionalnych banków. Myślę, że Florian Kroenke już w 1945 roku o tym doskonale wiedział. W tej całej dyskusji najważniejsze jest zrozumienie, na czym polega kreacja pieniądza. Własny bank daje bardzo duże bezpieczeństwo dla lokalnej przedsiębiorczości, wpływa na tempo rozwoju gospodarczego i stanowi istotną ochronę w działaniach spekulacyjnych. Obce banki zawsze będą kierowały się maksymalizacją zysków. W dzisiejszym świecie najlepiej mają te gospodarki, które posiadają własne źródła kredytowania i mają kontrolę nad emisją pieniądza. Niestety, kraję, głównie z dawnego bloku wschodniego, w większości zbyt łatwo poddały się presji bankierów i oddały kontrolę nad swoim rynkiem finansowym. Jednocześnie straciły kontrolę nad procesami gospodarczymi.

- **Dlaczego tak się dzieje?**

- Gdyby zapytał się pan przeciętnego polityka, po co są nam banki i skąd się biorą pieniądze, niewielu zapewne wyczerpująco odpowiedziałoby na tak postawione pytanie. Mamy, niestety, do czynienia z typowym analfabetyzmem ekonomicznym. Politycy przyjęli, że skoro mamy gospodarkę wolnorynkową, to widocznie wszystko można oddać w obce ręce. Nawet na akademiach ekonomicznych zaczęto uznawać, że to nie jest istotne, kto kreuje pieniądze i kto ma nad nimi kontrolę. Pamiętam, jak dyskutowano w Polsce czy nie należy sprywatyzować Narodowego Banku Polskiego. A ja pytam się, dlaczego najbogatsze gospodarki świata chronią swój system finansowy? Czy ktoś się u nas nad tym zastanawiał? Wyjątkiem jest może system amerykański, który jest prywatny, ale w pełni chroniony przez narodowe banki. Niemcy poszli dalej, bo w tych największych instytucjach finansowych państwo ma swoje udziały. Mało tego, największe niemieckie firmy mają swoje banki.



Fot. Ryszard Romanowski

- **Gdyby w Gorzowie powstał bank municipalny, którego głównym udziałowcem byłoby miasto, to poradziłby sobie na rynku w konkurencji z całą plejadą prywatnych banków?**

- W tej chwili najbardziej zależy mi na rozpoczęciu poważnej dyskusji na ten temat, bo - jak wspominałem - wiedza w tym zakresie u osób zarządzających miastem czy regionem jest uboga. Oni nie do końca znają funkcje pieniądza i nie zawsze rozumieją, dlaczego bank jest jednym z najważniejszych narzędzi oddziaływania na rozwój. Uważam, że miasto powinno pójść odważnie do przodu i wraz z partnerami prywatnymi otworzyć własną instytucję finansową z myślą o przyszłości. Trzeba czasami działać perspektywicznie, 20-30 lat do przodu. Nie ważne jak nazwiemy taki bank, ważne żeby miasto miało większość udziałów. Na początek potrzebnych jest dwóch prywatnych udziałowców oraz pięć milionów euro, które można pokryć własnymi obligacjami. Miejski bank natychmiast zająłby się obsługą budżetu miasta, jak i finansami wszystkich komunalnych spółek. To są bardzo duże pieniądze. Jestem przekonany, że własny bank byłby bardzo wiarygodny dla mieszkańców i tam zaczęliby oni przenosić swoje oszczędności, które dalej trafiałyby w postaci kredytów na inwestycje gospodarcze w mieście i rozwój przedsiębiorczości. Miejski bank dodatkowo zarabiałby na takich operacjach. Miasto zamiast płacić teraz za obsługę finansową obcym podmiotom nie wydawałoby tych pieniędzy a jeszcze zyskałoby na swoich udziałach. Byłyby to w gorzowskich warunkach spore kwoty. Jestem przekonany, że byłby to najsilniejszy i najlepiej prosperujący bank w Gorzowie. Mało tego, miasto mogłoby zaciągać w nim kredyty i odsetki od nich trafiałyby do naszej kasy, a nie niemieckiej czy innej. Żeby stało się to realne musi nastąpić jednak zmiana w sposobie myślenia władarzy miasta.

RB

Niech będzie lepiej

Prezydent Jacek Wójcicki powoli, ale konsekwentnie robi porządki po swoim poprzedniku.

Po rezygnacji m.in. z przebudowy ul. Kostrzyńskiej na czteropasmową arterię, przyszła pora na Centrum Edukacji Zawodowej mające powstać w obiektach po dawnym szpitalu przy ul. Warszawskiej. W skład CEZ miało wejść kilka działających już w Gorzowie szkół techniczno-zawodowych, które miały się tu przenieść (w całości lub części) i działać pod jednym szyldem. W dotychczasowym kształcie i miejscu przestałyby więc działać zespoły szkół budowlanych, elektrycznych, mechanicznych, a także ten zwany chemikiem. W sumie miał to być moloch z dwoma tysiącami uczniów na różnych poziomach kształcenia i szkolenia zawodowego. Według nowej koncepcji, nad którą urzędnicy jeszcze pracują, do CEZ przeniosą się jedynie uczniowie mechaniki oraz miejskich ośrodków kształcenia i szkolenia zawodowego, które działają teraz w rozproszeniu. I tak pomyślane centrum zawodowe, z nowoczesnymi pracowniami i laboratoriami oraz innymi możliwościami praktycznej nauki zawodu, a także doradztwem zawodowym kształcić ma 500-600 przyszłych fachowców różnych, ale pokrewnych branż. Nie tylko młodzieży, ale i dorosłych.

Tak zweryfikowany pomysł CEZ wydaje się być sensowny i powinien spotkać się z aprobatą środowiska oświatowego. Może wyjdzie nawet trochę taniej, a nawet jeśli taniej nie będzie, to niech przynajmniej będzie lepiej.

JAN DELIJEWSKI

Na lubuskiej scenie politycznej może się wiele zmienić

Do jesiennych wyborów parlamentarnych już bliżej niż dalej.

Zapowiada się istne trzęsienie ziemi, bo do władzy może dojść koalicja stworzona przez Prawo i Sprawiedliwość i Pawła Kukiza z jego stronnikami. Jednocześnie do sejmu może nie wejść Polskie Stronnictwo Ludowe oraz Sojusz Lewicy Demokratycznej. Na to wskazują dotychczasowe sondaże i utrzymujące się tendencje. A to oznaczać może nie tylko zasadnicze zmiany na szczeblu krajowym, ale również istotne przewartościowania na poziomie województw, gdzie dotychczasowe koalicje PO-PSL mogą nie przetrwać. W naszym województwie sejmikowa koalicja powstała w oparciu o 10 radnych PO i 8 PSL. Wśród radnych PO znaleźli się m.in. Anna Syno-

wiec i Władysław Komarnicki z Gorzowa. A. Synowiec w ślad za mężem już wystąpiła z partii, z którą przestała się utożsamiać. Z kolei W. Komarnicki może różnie się zachować, w zależności jak partia zachowa się wobec niego. Chce przecież zostać senatorem i czeka na partyjną rekomendację, bo jako niezależny już raz przegrał. Łatwo przewidzieć, że jeżeli nie zostanie kandydatem PO na senatora albo nie zostanie wybrany, a konkurencje ma sporą, to może wypisać się z partyjnego klubu w sejmiku, z którym nie jest partyjnie związany. Klub PO może więc ulec znacznemu osłabieniu.

Z drugiej strony mamy w sejmiku kluby PiS i SLD, mające po 5 radnych oraz

dwóch radnych niezależnych (wybranych z list Lepszego Lubuskiego Vadima Tyszkiewicza), w tym Łukasza Mejzę, który mocno zaangażował się w organizację ruchu P. Kukiza. On także może „pójść w posły” albo i nie. W każdym razie przy takim układzie sił i rozkładzie koalicji na szczeblu ogólnopolskim łatwo może powstać pokusa zbudowania nowej koalicji na poziomie województwa, z PSL w roli głównej siły, która związać się może z radnym na prawo lub lewo, a nawet jednym i drugim, bez oglądania się na osłabioną PO. Możliwości bowiem jest wiele. Zresztą, nie jest tajemnicą, że takie rozmowy oraz gry symulacyjne są prowadzone od pewnego

czasu w zaciszu różnych gabinetów, a w powiatach narasta bunt przeciwko polityce prowadzonej przez marszałek Elżbietę Polak.

Zapewne radni PiS czy SLD nie mieliby nic przeciwko zmianom na szczytach lubuskiej władzy. Jest przecież tyle stanowisk do obsadzenia, tyle pieniędzy (unijnych!) do wydania... Czekają więc jesieni. Jesienią może wiele się zmienić, także w lubuskim sejmiku i na lubuskiej scenie politycznej. Jakoś wcale nietrudno sobie, w tych okolicznościach, wyobrazić nowy zarząd województwa z na przykład marszałkiem Czesławem Fiedorowiczem i wicemarszałkami Elżbietą Płonką i Edwardem Fedko na czele.

JAN DELIJEWSKI

Będzie akademia, jak PWSZ naukowo dojrzeje

Konwent gorzowskiej rady miasta spotkał się z rektorami AWF oraz PWSZ w sprawie Akademii Gorzowskiej i ogłosił sukces.

Obie uczelnie wstępnie porozumiały się co do warunków utworzenia akademii. PWSZ ma wcześniej zdobyć uprawnienia do doktoryzowania, które gorzowski wydział AWF już posiada i wtedy powołanie akademii z połączenia obu placówek stanie się możliwe na drodze specjalnej ustawy sejmowej. W zamian radni zadeklarowali daleko idącą pomoc ze strony miasta.

No i dobrze. Ale gdzie tu sukces i nowe otwarcie drogi do akademii? Wcześniej też były różne porozumienia, deklaracje i wola wspólnego budowania. Chociaż fakt, władze PWSZ jakby wreszcie zrozumieli, że w swych pomysłach i oczekiwaniach poszli za daleko. Wycofali się więc z zaborczych zapędów, odpuszczając wielką chęć

przyłączenie do PWSZ wydziału AWF, co w praktyce oznaczałoby jego być może przejściową, ale jednak daleko idącą degradację. I na to władze, pracownicy, ale i studenci AWF się nie godzą. I właściwie inaczej być nie mogło. Racje bytu ma tu bowiem połączenie, na partnerskich warunkach zasadach, a nie wchłonięcie silniejszej

naukowo uczelni przez słabszą, dopiero na dorobku. Taka była i jest logika, wymowa faktów oraz siła argumentów. I PWSZ nic na siłę nie mogła tu zwojować.

Reszta niech będzie milczeniem. Do czasu powołania Akademii Gorzowskiej, czyli najwcześniej za 2-3 lata, a może nawet jeszcze później.

JAN DELIJEWSKI

KALENDARIUM Lipiec 2015

tury Urzędu Wojewódzkiego w Gorzowie (1946-1949).

2013 r. zm. Jerzy Krajewski (58 l.), b. kajakarz i trener kajakarzy Admiry

● 19.07.

1975 r. - na Placu Grunwaldzkim odsłonięto pomnik Braterstwa Broni dłuta Leszka Krzyszkowskiego; od 1998 r. - Pomnik Niepodległości.

● 20.07.

1963 r. - w Gorzowskich Zakładach Włókien Sztucznych (Stilon) uruchomiono produkcję taśmy magnetofonowej.

● 21.07.

1951 r. - otwarto po odbudowie most kołowy na Warcie, który otrzymał imię Manifestu Lipcowego; wznowiono komunikację tramwajową na Zamościu, która funkcjonowała do 1967 r.; z tej samej okazji oddano też do użytku stadion żużlowy przy ul. Śląskiej, wybudowany w czynie społecznym 1989 r. - w hali przy ul. Czeresniowej rozpoczął się międzynarodowy turniej siatkarki z udziałem narodowych reprezentacji Bułgarii, Hiszpanii, NRD, ChRL, i dwóch zespołów z Polski.

2001 r. zm. prof. Henryk Szukalski (81 l.), gorzowski badacz związany od 1950 r. z oddziałem PINGW, IUNG i IHAR w Gorzowie, gdzie do 1991 r. kierował Zakładem Ekologii, autor kilkuset publikacji naukowych.

● 22.07.

1945 r. - w Gorzowie na stadionie przy ul. Mysłiborskiej zorganizowano pierwsze po wojnie zawody lekkoatletyczne z udziałem reprezentacji węgla PKP, wojska i miejscowej młodzieży.

1949 r. - z okazji Święta Odrodzenia Polski w Gorzowie uroczystie uruchomiono tkalnię jedwabiu przy Państwowej Fabryce Sztucznego Włókna, która dała początek „Silwanie”; przy ul. Drzymały 13 otwarto siedzibę Miejskiej Biblioteki Publicznej, gdzie umieszczono także Powiatową Bibliotekę Publiczną; stację Pogotowia Ratunkowego PCK przy ul. Kosynierów Gdyńskich 21; otwarto też i Gospodę Spółdzielczą przy ul. Chrobrego 5.

1965 r. - otwarto po modernizacji Park Wiosny Ludów.

1989 r. - uroczystie otwarto został DK „Małyszyn”, wybudowany w czynie społecznym przez mieszkańców Małyszyna jako zakładowy dom kultury ZD HAR; dyrektorem nowej placówki została Ewa Hornik, dot. pracownica BWA.

1956 r. ur. się Piotr Głazewski, trener kajakarek, zm. w 2010.

● 23.07.

1946 r. - ul. Wielka w Gorzowie została przemianowana na ul. gen. W. Sikorskiego.

1944 r. ur. się Bożydar Bibrowicz, b. wicedyrektor WPHW, działacz społeczny, żeglarz, założyciel Ligi Obywatelskiej na Siedlicach i Nowego Towarzystwa Upiększania Miasta, zm. w 2007 r.

● 25.07.

1961 r. - oddział Polskiego Towarzystwa Fotograficznego w Gorzo-

r e k l a m a

TONERY
ATRAMENTY
DRUKARKI
SERWIS

ZASTRZEŻONE NAZWY I ZNAKI TOWAROWE FIRM NALEŻĄ DO ODPOWIEDNICH WŁAŚCICIELI I STANOWIĄ ICH WŁASNOŚĆ. ZOSTAŁY UŻYTE WYŁĄCZNIE W CELACH INFORMACYJNYCH

- SKLEP INTERNETOWY 24H WWW.EBIS.PL
- PRODUKTY ORYGINALNE ORAZ ZAMIENNE Z GWARANCJĄ
- SPRZEDAŻ, SERWIS Drukarek i Kserokopiarek
- SKUP I REGENERACJA PUSTYCH TONERÓW I ATRAMENTÓW
- SKUTECZNIE ROZWIĄZUJEMY PROBLEMY Z DRUKOWANIEM

Gorzów, ul. Jana Dekerta 18 lok. 2, tel. 95 738 86 40, www.ebis.pl, e-mail: info@ebis.pl

KALENDARIUM
Lipiec 2015

wie przekształcił się w Gorzowskie Towarzystwo Fotograficzne.

2010 - nad Kłodawką przy ul. Łokietka runęła 130-letnia topola czarna, jedna z najstarszych w mieście.

2005 r. zm. Włodzimierz Cwiertniak (58 l.), nauczyciel wf, twórca gorzowskiej koszykówki żeńskiej

2011 r. zm. Aleksander Ilnicki (80 l.), działacz sportowy, b. kierownik drużyny Stali i stadionu żużlowego (1970-1980).

● 26.07. 1987 r. - Gorzów był gospodarzem Mistrzostw Europy w koszykówce kadetek.

● 27.07. 1851 r. - otwarto linię kolejową Krzyż-Piła-Bydgoszcz, która 6 lat później została przedłużona przez Gorzów do Kostrzyna.

● 28.07. 1998 r. zm. Zbigniew Herbert (74 l.), jeden z najwybitniejszych polskich poetów, dramaturg, b. kierownik literacki Teatru im. Osterwy w Gorzowie (1965/66).

● 29.07. 1988 r. - w gorzowskiej stoczni odbyło się ostatnie wodowanie; była to 130-tonowa barka górno-pokładowa, jej matką chrzestną była Janina Łaszuk, żona kierownika stoczni.

● 30.07. 1978 r. - na stadionie przy ul. Myśliborskiej, w obecności ponad 10 tys. widzów, rozegrany został pierwszy od 18 lat mecz II-ligowy (dziś I liga), w którym Stilon Gorzów przegrał 0:2 z Wartą Poznań.

1989 r. - w Gorzowie, który był gospodarzem zakończenia XLVI Wyścigu Dookoła Polski, zakończył się VII, przedostatni etap ze Szczecina do Gorzowa (182 km), który wygrał Andrzej Jaskuła, a liderem pozostał Zbigniew Spruch.

1994 r. zm. - Bronisław Rogal (57 l.), legenda gorzowskiego żużla, wychowanek i jeden z najlepszych zawodników Stali (1955-1969), członek pierwszej polskiej reprezentacji na DMS (1960), finalista IMS (1962).

● 31.07. 1981 r. - założone zostało Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Gorzowie.

1989 r. - w Gorzowie zakończył się XLVI Wyścig Dookoła Polski; ostatni etap jazdy na czas z Barlinka do Gorzowa (30 km), rozegrany w bardzo trudnych warunkach atmosferycznych, wygrał Marek Wrona, który jednocześnie został zwycięzcą Tour de Pologne; główną nagrodę stanowił Fiat 126p, II - pół miliona zł, III - 300 tys. zł, za zwycięstwo etapowe płacono 120 tys. zł

2007 r. - po przeniesieniu dwóch ostatnich oddziałów - wewnętrznego i zakaźnego - zamknięty został ostatecznie szpital przy ul. Warszawskiej.

2008 r. - na nadwarciańskim bulwarze ustawiono 16 30-letnich palm

1925 r. ur. się Zdzisław Kołosiwicz, b. prezes KS Stal (1953-1964), współtwórca gorzowskiego żużla, zm. w 2006 r.

Akcja policyjnych negocjatorów ratuje desperata

Policyjni negocjatorzy z Gorzowa odwiedli od samobójczej próby 39-latkę z ul. Warszawskiej.

Oficer Dyżurny Komendy Miejskiej Policji w Gorzowie Wlkp. otrzymał rano wezwanie do jednego z mieszkań na ul. Warszawskiej. Po dwóch minutach na miejsce dociera patrol policjantów ze sztabu gorzowskiej komendy. Szybko okazuje się jednak, że w tym przypadku rutynowa interwencja może okazać się niewystarczająca. Wszystko przez to, że 39-letni mężczyzna stojąc na 3 piętrze budynku grozi, że zdecyduje się na desperacki krok. Policjanci wiedzą, że w takich sytuacjach niezbędne jest doświadczenie policyjnych specjalistów, którzy w tego rodzaju zdarzeniach znają się najlepiej. Pierwszeństwo w tej sytuacji obejmują zatem sprowadzeni negocjatorzy z Komendy Miejskiej oraz Wojewódzkiej Policji w Gorzowie Wlkp. Wspólne doświadczenie w takich momentach ma zapoczątkować sprowadzeniem desperata i przekazaniem w ręce medyków.



39-latek chciał skoczyć z dachu budynku przy ul. Warszawskiej.

Służba negocjatorów polega na pracy w zespole i oparta jest na wiedzy, doświadczeniu, umiejętnościach oraz pełnym zaufaniu. Katalog tych cech musi jednak zostać uzupełniony empatią, która jest zdefiniowana w dewizie „Po pierwsze człowiek” - tłumaczy nadkom. Dariusz Maciejewski - Koordynator Nieetatowe-

go Zespołu Negocjatorów Policyjnych Komendy Wojewódzkiej Policji w Gorzowie Wlkp.

Tak było i tym razem. Po trwającej blisko trzy godziny rozmowie, policyjni negocjatorzy odwiedli 39-latkę od próby samobójczej i przekazali go w ręce pogotowia ratunkowego.

Traktorem w szóstkę na drodze publicznej

Świebodzińscy policjanci zatrzymali prawo jazdy kierowcy ciągnika rolniczego.

Mężczyzna kierując na drodze publicznej pojazdem nieprzystosowanym do transportu osób, przewoził pięciu pasażerów. I to w nietypowy sposób.

Było to na jednej z dróg powiatowych w naszym regionie. Patrol dzielnicowych z miejscowej komendy policji zauważył ciągnik rolniczy, na którym w nietypowy sposób przewożone były osoby. Na tyle pojazdu zamontowana była platforma, a na niej na domowych krzesłach siedzieli pasażerowie. Okazało się, że w kabinie Ursusa, poza kierowcą, na błotniku siedzieli jeszcze jedna osoba. Kierowca nie widział w tym nic dziwnego. W związku z nowelizacją przepisów prawa o ruchu drogowym art. 62 ust 1, do którego określono taryfikację mandatów karnych przysługującą od ilości



Na domowych krzesłach siedzieli pasażerowie.

przewożonych osób, policjanci ukarali kierowcę mandatem karnym w kwocie 500 złotych i 5 pkt. karnych. Dodatkowo w związku ze zmianą przepisów określającą konsekwencje związane z przewożeniem

osób w liczbie przekraczającej ilość miejsc w dowodzie rejestracyjnym lub pojazdem nieprzystosowanym do przewożenia osób, kierowcy zatrzymano prawo jazdy, przesyłając je do starosty.

Kto nie staje przed pasami, ten płaci mandat

Policjanci ruchu drogowego sprawdzają zachowanie kierowców wobec pieszych.

Policjanci gorzowskiej drogowki bacznie przypatrują się zachowaniu kierowców. Szczególnie skrupulatnie kontrolują to, w jaki sposób zmotoryzowani zachowują się przed przejściami dla pieszych. Kontrolowani kierowcy często nie stosują się do znaków i sygnalizacji świetlnej. Najczęściej popełnianym przez nich błędem jest wjeżdżanie na skrzyżowanie bez wcześniejszego zatrzy-

mania na tzw. zielonej strzałce. Zdarzają się sytuacje, podczas których piesi już znajdują się na pasach a samochody cały czas jadą. Zastanawiając się pośpiechem kierowcy nie starają się nawet ustąpić im pierwszeństwa. Za takie zachowanie sprawcy wykroczeń są karani mandatem.

Jak potwierdzają statystyki, piesi są grupą najbardziej narażoną na wypadki.

Sprzedawcy dopalaczy staną przed sądem

Do sądu skierowany został akt oskarżenia przeciwko taksówkarzom Gorzowa, którzy rozprowadzali tzw. dopalacze.

Pierwszy sygnał o rozprowadzaniu tzw. dopalaczy gorzowskie policjanci otrzymali pod koniec 2013 roku. Praca funkcjonariuszy pozwoliła zgromadzić dowody świadczące o tym, że w kilku miejscach województwa sprzedawane są substancje niebezpieczne dla życia i zdrowia. Do największej ilości transakcji miało dochodzić w Gorzowie i jego okolicach.

Uwarunkowania prawne i okoliczność, iż wiele ze wskazanych środków nie zostało dotychczas ujętych na liście zabronionych substancji nakazywało policjantom spojrzeć na ten proceder w inny sposób. Bezspornym pozostawał fakt, że zażycie wspomnianych substancji mogło powodować zagrożenie dla zdrowia a nawet życia osób stanowiących krąg odbiorców. Dzięki prowadzonym postępowaniom funkcjonariuszom potwierdzone zostało to opiniami specjalistów. Uzyskanie kluczowego dla sprawy stanowiska ekspertów pozwoliło na skierowanie wobec sprzedawców dopalaczy formalnych zarzutów.

Wspólne działania policji i prokuratury doprowadziły do zgromadzenia materiału dowodowego, który dał podstawę do zatrzymania 32 i 37-letniego mieszkańca Gorzowa. Młodszy z mężczyzn miał brać udział w procederze od 2011 do 2014 roku. Starszy sprze-



Dopalacze sprzedawane są w różnej postaci.

daż rozpoczął w 2014 roku. W sumie obydwaj zatrzymani oskarżeni zostali o rozprowadzenie na terenie województwa lubuskiego ponad 6 kg niebezpiecznych substancji. W ciągu czterech lat miało dojść za ich pośrednictwem do kilkuset transakcji. Podejrzani znaczną ich część realizowali w czasie swej działalności zawodowej, jako kierowcy świadczący usługi przewozu osób. Podczas przeszukania w mieszkaniu 32-latkę policja zabezpieczyła niemal 600 g substancji roślinnych i białego proszku.

Prokuratura Okręgowa w Gorzowie sporządziła w tej sprawie akt oskarżenia. Podczas przesłuchania podejrzani przyznali się do zarzucanych im czynów. Obydwaj odpowiedzą za sprowadzenie niebezpieczeństwa dla życia i zdrowia wielu osób poprzez wprowadzanie do sprzedaży szkodliwych substancji. Dodatkowo 32-latek usłyszał zarzuty związane z przygotowaniem do przestępstwa. Mężczyznom grozi do 8 lat więzienia.

Budżetowe pieniądze na remonty zabytkowych kamienic

Wspólnoty mieszkaniowe korzystają z dofinansowanie remontów zabytkowych kamienic.

Pozwalają na to ustawy o samorządzie gminnym oraz o ochronie zabytków, które umożliwiają udzielenie budżetowych dotacji na prace konserwatorskie, restauracyjne i roboty budowlane przy zabytkach wpisanych do rejestrów zabytków, które nie są własnością miasta. Z tej możliwości korzystają także gorzowskie Wspólnoty Mieszkaniowe, którymi zarządza Zakład Gospodarki Mieszkaniowej.

Dotacja może być udzielona właścicielowi, wieczystemu użytkownikowi lub sprawującemu trwały zarząd nad zabytkami wpisanymi do rejestru zabytków w wysokości do 100% nakładów koniecznych na wykonanie prac objętych złożonym do 1 września roku poprzedzającego rok, w którym dotacja ma być udzielona - wnioskiem. W oparciu o złożone wnioski decyzję w sprawie udzielenia dotacji podejmuje Prezydent Miasta.

Niestety, pieniędzy na ten cel nie jest zbyt wiele, szczególnie w stosunku do ogromu potrzeb. ZGM w tym roku otrzyma dotację w wysokości 300 tysięcy złotych. Te pieniądze zostaną przeznaczone na wykonanie projektu i remont elewacji frontowej



Niestety, budżetowych pieniędzy na remonty zabytkowych kamienic nie ma zbyt wiele.

kamienicy przy Mieszka I 60, Remont elewacji frontowej wschodniej (kontynuacja prac) przy Armii Polskiej 22,

wykonanie projektu na remont elewacji frontowej wraz z remontem balkonów przy Jasnej 1-2 i Śląskiej 38 oraz wy-

konanie projektu na remont elewacji frontowej i balkonów na elewacji podwórzowej przy Śląskiej 40-41. Wszystkie pra-

ce w tym zakresie planuje się zakończyć w okresie października - listopada 2015 r.

LESZEK SZAPIEL

Większe szanse i możliwości zamiany mieszkania

Biuro Zamiany Mieszkań Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej od początku roku do końca maja przeprowadziło dwanaście zamian.

Kolejna oczekuje na akceptację prezydenta. Wszystko wskazuje na to, że dzięki nowym przepisom ten rok może być bardzo bogaty w zamiany.

Uchwała Rady Miasta z 17 kwietnia umożliwia zamianę mieszkań osobom, które dotąd nie mogły zamienić się na lokal należący do zasobów ZGM. Jedną z nowości jest umożliwienie zamiany na mieszkanie komunalne w Gorzowie osobom spoza miasta, posiadającym mieszkanie komunalne w innej gminie.

- Dzięki temu ktoś np. z Międzyrzecza czy Sulęcina

może zamienić się na mieszkanie w Gorzowie. Oczywiście, gdy znajdzie się osoba chętna na taką zamianę. Warunek jest taki, aby lokal był gminny i dotyczy to wyłącznie osób fizycznych - mówi kierownik BZM Marcin Smela.

Kolejną zmianą jest stworzenie możliwości oddania lokalu, w którym się mieszka w zamian za inny, przeznaczony do remontu. Warunkiem jest to, że remont należy wykonać we własnym zakresie. Mieszkanie, które się oddaje musi być w takim stanie, aby można było je bezzwłocznie za-

siedlić, czyli odmalowane i doprowadzone do stanu, w którym kolejna rodzina mogła w nim od razu zamieszkać.

Uchwała umożliwia również zamianę jednego lokalu na dwa. Przysługuje to małżonkom, którym orzeczono rozwód oraz współnajemcom. Chodzi tu o osoby, które mieszały z rodzicami i otrzymały po ich zgonie prawo do lokalu. Oczywiście trzeba znaleźć osobę, która będzie chciała zamienić dwa lokale małe na jeden duży.

- Chodzi o to aby każdy miał możliwość dostosowa-

nia swojego mieszkania do obecnych potrzeb - mówi kierownik.

Dotychczas osoby, które nie posiadały umowy najmu lub taka umowa została im wypowiedziana nie mogły dokonywać zamiany. BZM za pośrednictwem prezydenta miasta ma prawo przywrócić takiej osobie prawo najmu w sytuacji, gdy np. uregulowana zostanie należność niekoniecznie przez dłużnika. Skorzystać z przepisów uchwały mogą również osoby, które nie miały prawa najmu, ponieważ zostało ono wypowiedziane ich rodzicom. Osoby

by takie nie miały możliwości zamieszkiwania w lokalu po rodzicach. Obecnie wystarczy, że spłacą zaległość i mogą odzyskać prawo najmu a następnie się zamienić. Warunkiem jest to, że zainteresowany zamieszkiwał w lokalu przez co najmniej pięć lat do czasu śmierci najemcy.

- Nowe przepisy weszły niedawno i jeszcze nie było zamian, przy których byłyby wykorzystane. Na razie są telefony z zapytaniem. Czekamy na pulę ciekawych lokali, które będziemy mogli zaproponować - mówi kierownik.

RAR



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Wełniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (095) 73-87-101,
73-87-102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności.

Więcej na
zgm.gorzow.pl/odpracujdlug/
tel. (095) 73-87-125
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Biuro Zamiany Mieszkań
ul. Wawrzyniaka 4
tel. (095) 73-87-129,
(095) 73-62-100
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/zamianamieszkania/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. (095) 73-87-139,
73-87-142, 73-87-145
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. (095) 73-87-151,
73-87-155, 73-87-156
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. (095) 73-87-162,
73-87-165, 73-87-176
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. (095) 73-87-180,
73-87-182 do 184,
73-87-186
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiaździsta 4
tel. (95) 73-87-203 do 205,
73-87-209 do 211
adm5@zgm.gorzow.pl >
zgm.gorzow.pl

Światły, mądry prezydent może góry

Z mecenasem Jerzym Synowcem, radnym Gorzowa i byłym już członkiem Platformy Obywatelskiej, rozmawia Renata Ochwat

- Obchodzimy w tym roku 25-lecie samorządu lokalnego. Pan już drugą kadencję zasiada w radzie miasta. Sprawdza się taki system sprawowania władzy? Taki, gdzie jest prezydent i jest rada, która powinna współpracować z prezydentem.

- Trzeba przyznać, że w miarę dobrze się to sprawdza. Demokracja polega na tym, że szersza grupa ludzi powinna mieć wpływ na decyzje, przynajmniej teoretycznie. Po to, aby mogła mówić, co im się podoba, co nie. Demokracja po to jest, aby spuścić ciśnienie z ludzi. Rady miasta tak często wyglądają, że mówi się o rzeczach drugo i trzeciorzędnych, przychodzą goście, którzy opowiadają historie, które mają mikre znaczenie, albo dyskutuje się o wydarzeniach wartych 10 tys. zł, w budżecie miasta nic nieznaczących. Jest to potrzebne, aby ludzie się czuli dowartościowani, żeby czuli, że mają wpływ na rządy. Naprawdę rządy sprawuje demokratycznie wybrany prezydent. Ma władzę większą niż rada. Istnieje też zasada domniemanej kompetencji, czyli jeśli coś nie jest uregulowane literą prawa, to też powinien to wykonywać prezydent. Światły, mądry prezydent może góry przenosić. Mamy takie przykłady makro. Przed laty Szczecin i Wrocław zaczęły z tego samego punktu. Wrocław miał szczęście do prezydentów. Natomiast w Szczecinie był Marian Jurczyk, który uważał, że problem mieszkaniowy można rozwiązać poprzez zasiedlenie altanek ogródkowych...

- Sam tak przecież mieszkał.

- Dokładnie. I Szczecin zaczął tracić dystans do Polski. Teraz się to trochę zmienia, bo jest nowy prezydent. A z innej strony, warto spojrzeć, co można zmienić w mieście średniej wielkości, takim jak Słupsk przez przyjazny PR. Tam jest wszystko możliwe. Powinniśmy tak patrzeć na rzeczywistość i przyjąć opcję, że u nas też jest wszystko możliwe oraz wierzyć, że u nas tak będzie. Ostatnie lata w Gorzowie pokazały, co mogą oznaczać złe rządy prezydenta. To była jedna wielka awantura, obrażanie wszystkich przez prezydenta i pomysły prosto wzięte od Wernera Herzoga



Już po udzieleniu tego wywiadu J. Synowiec oficjalnie zrezygnował z członkostwa w Platformie Obywatelskiej. Natomiast Jerzy Wierchowicz przystąpił do inicjatywy NowoczesnaPi.

typu - budowanie opery w dżungli amazońskiej. My właśnie tak trochę mamy. Może to nie jest dżungla, ale to są błonia. Był kiedyś u mnie w Gorzowie jeden z czołowych polskich malarzy Mariusz Łukasik z Warszawy i prosił, żeby mu pokazać Filharmonię Gorzowską, o której słyszał. Pokazałem. Stwierdził, że bryła jeszcze się trzyma kupy, choć to może powiatowa architektura jest. Ale też usłyszałem: „Czemu wybudowaliście ten obiekt za miastem?”. On myślał, że to jest już za miastem. Nie znał Gorzowa i skoro trzeba było przejść kawałek, ten szlaban, błonia dookoła, więc myślał, że to już jest za Gorzowem. No i niestety tak trochę to wygląda.

Dlatego wróć tu do roli rady - jest potrzebna, żeby mówić o różnych rzeczach, podpowiadać prezydentowi różne rozwiązania, czasem wymagać od niego. Natomiast te siły nie są równe. Rada to jednak jest zbiorowość ludzi, którzy często kierują się instynktem politycznym a nie dobrem miasta i prezydent musi jednak robić swoje, być silnym, mieć wizję i potrafić od radnych wymagać tego, co robił Tadeusz Jędrzejczak przez wiele lat. Potrafił owinąć radę wokół palców. Nie mówię o ostatnich latach, bo to były

wieczne spory. Natomiast wcześniej on robił rzeczy niebywałe. Kiedy spojrzeć, co zrobił, to aż dziwne, że radni go słuchali.

- Powiedział pan bardzo ważną kwestię - radni bardzo często realizują polityczne cele, często zapominając o dobru miasta. A przecież rada jest powołana przede wszystkim do dbania o dobro miasta, tak jak się to dzieje w Zielonej Górze, gdzie nie liczy się opcja a miasto i jego powodzenie. U nas jest odwrotnie.

- Zgoda. To jest wzór. Jednak myślę, że jesteśmy już w pewien sposób bliżej tego wzoru niż było w poprzedniej kadencji. Myślę, że w radzie nastąpią dość duże przetasowania w najbliższym czasie, zresztą już teraz w wielu kwestiach rada mówi prawie jednym głosem, jak to było w przypadku budowy ul. Kostrzyńskiej. Najpierw był spór, ale jednak zwyciężyła wizja prezydenta. Prezydent nie chce ratusza za Wartą i radni też tego nie chcą. I tak jest w bardzo wielu kwestiach. Osiągamy wspólny pogląd. To generalnie dobrze wróży.

- Tak? I już nie będzie sporów politycznych?

- Nie. Będziemy robić drogi w Gorzowie, będziemy

upiększać to miasto. Myślę, że interes polityczny zmałał. Jest grupa ludzi, która nie ma wyraźnego stempla partyjnego - czyli Ludzie dla Miasta, tam są ludzie z różnych opcji i oni myślą właśnie tak promiejsko. Są też pojedynczy radni, dla których interes miasta jest najważniejszy. No i powtórzę, że w pozostałych klubach też nastąpią zmiany właśnie w kierunku myślenia o mieście.

- Jednak ja mam wrażenie, że od wyborów prezydenckich brakuje w mieście wizji. Raczej są to działania okazjonalne. Ktoś powie, że trzeba posprzątać na Staszica, to się sprząta, ktoś coś innego proponuje, to się to robi. Jakoś wielkich planów i wizji nie widać.

- Prezydent jest nowy, ale fakt, że po pół roku tej wizji miasta powinien mieć więcej. Też ciągle czekam na to, że raport zamknięcia, ale i otwarcia będzie przedstawieniem takiej wizji, co chciałoby się zrobić, nie tylko drogi, ale ogólnie w mieście. Jakościowa zmiana władzy jednak już jest. Bo prezydent spotyka się z radnymi, rozmawia z nimi, wydaje się, że ich słucha. Przedtem w ogóle nie było takich relacji.

- A jak te minione pół roku nowej władzy przenosi się na miasto?

- Widzę dwie rzeczy. W drodze do pracy z ulicy Błotnej przejeżdżam niemal całe miasto. Poprzednio już w maju nie było widać drugiego pasa ulicy, którą jechałem, bo na środku rosły takie chwasty, że zasłaniały wszystko. Dziś Gorzów, jeśli chodzi o zieleń, jest zadbany poprawnie. Tego nie było. Mówimy o remoncie ulic, czyli największej bolączce miasta. Mam nadzieję, że pojawią się kolejne elementy, jak estetyzacja miasta. Myślę, że się zabierzemy za ul. Chrobrego, bo o tym się mówi od lat. Gorzów stanie się miastem przyjemniejszym do życia. Rada nie ma wpływu na tworzenie miejsc pracy, generalnie niewiele może, ale może sprawić, że miasto stanie się przyjaźniejsze.

- Co pan rozumie pod pojęciem „estetyzacja”?

- Z jednej strony to, że będą normalne ulice do jeżdżenia, bo dziś jest z tym bardzo źle. Chodniki w końcu będą do chodzenia. Zniknie kilkadziesiąt ruin w centrum miasta. Zniknie 300 suchych drzew, które grożą zawaleniem w każdej chwili. Chciałbym, żeby w końcu zostały zabudowane wszelkie plomby. Trzeba zwyczaj-

nie zmusić właścicieli, aby w końcu zadbali o swoje.

- Jak?

- Są do tego metody. Przecież powiatowy inspektor nadzoru budowlanego siedzi w swojej gawrze od kilku lat i nie robi kompletnie nic, chociaż prawo budowlane daje mu ogromne możliwości. Pozwala na przykład robić rzecz następującą - jeśli obiekt jest szpetny, co prawda określenie szpetny jest subiektywne, jednak można nakazać przywrócenie ładu estetycznego. Jeśli właściciel tego nie robi, to kieruje się sprawę do prokuratury, bo to jest przestępstwo. Nie słyszałem do tej pory, aby coś takiego wydarzyło się w mieście. Inna rzecz, że jest jakieś takie ciche przyzwolenie dla różnych prominentnych mieszkańców miasta, którzy mają po kilka parcel, aby trzymali je w takim beznadziejnym stanie. Dla przykładu szef jeden ze spółek miejskich ma przy Warszawskiej szpetny pawilon i nikt na to nie reaguje, a to jest bardzo źle. Takie rzeczy można zmienić błyskawicznie, bo do tego nie potrzeba pieniędzy ani niczego, tylko dobrej woli i wytrwałości. Myślę nawet, że radni by się zgodzili na zaciągnięcie kredytu na estetyzację miasta, jednego z najbrzydszych w Polsce.

- No tak, trochę przez historię, a trochę przez zaniedbania...

- Nie zasłaniajmy się ciągle historią. Trzeba robić, co można, aby zmieniać to miasto. Jak jadę ul. Sikorskiego, to ciągle się zastanawiam, dlaczego istnieją takie sukiennice, które miały być czymś przejściowym, obok stoi paskudny kiosk okrągowany jak klatka tygrysa. To są symbole powiatowej Polski z lat 60. Idźmy dalej - Dom Usług, toż to jest obrzydliwość. Odpadający tynk, jakieś stare napisy, z każdej strony się wszystko wali. Trzeba to wyremontować po prostu. Jedną z najpiękniejszych willi w Gorzowie, przy ul. Kazimierza Wielkiego popada w ruinę, bo właściciele mieszkają w Niemczech, kłócą się między sobą i nic z tym nie robią.

- Ale tak samo popadają nam w ruinę pofabrykanckie wille, jak choćby willa Jaehnego czy Hermanna Pauckscha...

- Rzeczywiście to jest problem. Do tej listy można dodać szkołę przy Szkolnej, je-

przenosić z pożytkiem dla miasta

den budynek już jest opuszczony, a nikt o tym nie wie. Gastronomik stoi opuszczony. Nie ma na to pomysłu. Radni sami tego nie załatwią, to powinna być rola prezydenta i jego ludzi. Przykład. Wysłałem do strażników miejskich zdjęcie z ul. Błotnej posesji totalnie zachlewionej, bo inne określenie tu nie pasuje. Upłynęły dwa miesiące i nic. Inny przykład. Wysłałem do PKP i też straży zdjęcia takich dwóch obrzydliwych budynków, chyba jeszcze z 1945 roku, króliki tam ktoś trzyma i też nie ma efektu. Takich przykładów są setki. Jakby tylko to uporządkować, to Gorzów już o 50 procent byłby ładniejszy.

- Ale jest uporządkowana filharmonia, z którą pan nieustannie walczy.

- Kiedy na nią patrzę, to mnie serce boli.

- Ale dlaczego?

- W tym samym czasie filharmonię budowały Szczecin i Gorzów. Szczecin za mniejsze pieniądze wybudował obiekt, którym się chwali w Europie. Tam ludzie w kolejkach czekają, żeby zoba-

czyć wnętrze. Prezydent Szczecina miał odwagę zaangażować młodych Hiszpanów, którzy wyszli poza powiatowe standardy i zaprojektowali coś pięknego. I to w centrum miasta. To żyje po prostu. A tego nie można powiedzieć o gorzowskiej filharmonii, poza tym czasem, kiedy dzieją się tam koncerty. Tam jest za daleko i nie ma po co pójść.

- Pan cały czas postuluje, aby instytucję zlikwidować. A przecież to jedna z niewielu, dzięki którym Gorzów coś znaczy, jest notowana bardzo wysoko w rankingach krajowych. Ludzie z zagranicy przyjeżdżają na koncerty.

- Uważam, że to jest o 50 lat za wcześnie.

- Ale ona się sprawdza.

- Imprez, na których jest komplet publiczności, jest niewiele.

- Nie zgadzam się. Zwykle obłożenie miejsc sięga 70 procent, tego nie mają inne polskie filharmonie na stałe.

- No dobrze, jest. Przecież jej nie zburzymy. Powinniśmy myśleć, jak odwrócić to,

co było kiedyś. Najpierw miały być szkoły, potem sala koncertowa, na koniec Filharmonia. Stało się inaczej. Powinniśmy teraz szukać źródeł finansowania ze wewnętrznego. No dobrze, skoro już jest, to niech będzie.

- No to porozmawiajmy o sporcie. Od zawsze chodzi pan na żużel, od zawsze ogląda pan piłkę. Jak ocenia pan stan gorzowskiego sportu?

- Trudno mówić o stanie gorzowskiego sportu, bo go zwyczajnie nie ma. Wszystko jest w stanie upadku. Myślę, że o takiej katastrofie decyduje parę kwestii. Miałoby być planu sportowego, a on jest zwyczajnie konieczny. Będę walczył, aby etapami zacząć budować stadion piłkarski z prawdziwego zdarzenia. Mam na myśli kompletną przebudowę stadionu przy Olimpijskiej. Najpierw potrzebna jest porządna murawa, z podgrzewaniem, oświetlenie, dodatkowe boiska dla młodzieży, której tam trenuje kilkaset. A takie boiska są w Międzyrzeczcu, Barlinku czy Pcimiu Dolnym. A potem jedną, drugą, trzecią i

czwartą trybunę, to wydatek zaledwie kilku milionów rocznie, a mielibyśmy nowoczesny obiekt. A jak tego nie będzie, to nie będzie sportu. Bo dziś jest tak, że aby był sport na odpowiednim poziomie, potrzebne są obiekty. To poziom lat 70. Natomiast stadion żużlowy jest powodem do dumy. Trzeba też pomóc PWSZ w rozbudowie hali.

Wiadomo, że dziś na świecie tylko jeden sport się liczy - piłka nożna. Żużel, uwielbiany w Gorzowie, to jest żaden sport na świecie. To kompletny zaścianek rozumiany tylko w części kraju i tam, gdzie jeszcze się jeździ. Natomiast marka „Stilon” ciągle jest, to numer jeden jeśli chodzi o gorzowski sport. Będę więc walczył o stadion dla Stilonu, bo tam jest potencjał.

- No i ostatnia kwestia, chciałabym zapytać o politykę regionalną. A to na przykładzie casusu pana Jerzego Wierchowicza, który był i nie był członkiem PO.

- Jerzy Wierchowicz złożył wniosek o przyjęcie go do

PO. Oczekiwał na decyzję wiele miesięcy. Jakiś czas temu przyszła informacja z Zielonej Góry, że choć koło go przyjęło, to zarząd stwierdził, że musi jeszcze poczekać, tak do czasu po wyborach parlamentarnych. Ja nie byłem członkiem Platformy, choć tworzyłem w Gorzowie ROAD, Ruch Obywatelski Akcja Demokratyczna, czyli przodka PO. W tych czasach, kiedy działalność polityczna była na tyle smaczna, że chciało się to jeść. Potem sobie dałem spokój, ale rok temu postanowiłem skorzystać z zaproszenia do budowy w Gorzowie silnej Platformy. Wydawało mi się, że to dobra inicjatywa, która miała ściągnąć inteligencję. A okazało się zupełnie inaczej. Okazało się, że takie koło może być potencjalnym zagrożeniem dla wielu ludzi i to nie tylko z Zielonej Góry. Bo i w Gorzowie myśli się nie kategoriami ideowymi, a w taki sposób, aby każdemu było jak najlepiej. Taka polityka zielonogórsko-gorzowska jest nie do zaakceptowania i to nie tylko na poziomie polityki, ale ogólnie. Te wieczne

wojenki o wszystko są nie do zaakceptowania.

- Jak należy to rozumieć?

- Chodzi o wyrywanie sobie wszystkiego, ale także o prywatne interesy, typu - ja muszę być posłem. To w myśli zasady - niech na świecie będzie nędza, niech na świecie będzie wojna, byle moja posada zaciszna i spokojna.

- Ma pan receptę na tę sytuację?

- To można zmienić. Ale dopiero po jesiennych wyborach, kiedy się na pewno zmieni w jakiś sposób władza. Wtedy to będzie możliwe. Bo jeśli PSL wypadnie z gry, to i straci dziesiątki przywilejów. Dlatego, jak się ktoś nowy pojawia, to należy go odstrzelić.

- I tak kółko się zamknęło i doszliśmy do kwestii pana Wierchowicza.

- Doszliśmy. Ale to nie tylko o niego chodzi, bo podobnie jest z wieloma osobami. Ja zwyczajnie nie sądziłem, że wartościowy człowiek, świetny nabytek dla każdej partii zostanie tak potraktowany. Bardzo smutna sytuacja.

- Dziękuję za rozmowę.

reklama



HALA TARGOWA

66-400 Gorzów Wlkp., ul. Myśliborska 56, tel. 95-722-33-19
www.agro-biznes.pl

RABATOWE PIĄTKI I SOBOTY
-25%
na wybrany asortyment

akcesoria do podlewania 	narzędzia ogrodnicze 	opryskiwacze i części zamienne Kwazar 
agrowłókniny, folie, plandeki, sznurki 	nawozy i środki ochrony roślin 	pasze dla zwierząt gospodarskich i domowych, materiał poplonowy 

ZAPRASZAMY pon. - pt. 8.00-17.00, sob. 8.00-14.00

Pojechał, zdobył i już nie wrócił z Dachy świata

Zanim pojechał na Mount Everest, wszedł na 11 szczytów w Ameryce Południowej i wjechał rowerem na Kilimandżaro.

Wspinał się w Tatrach. Uwielbiał Indie. To, że nie wrócił do dziś pozostaje otwartym pytaniem - jak to się stało?

- To taka niedokończona sprawa. Człowiek zniknął i nie wiadomo, co się z nim stało. Ci, co mają wyobraźnię, wierzą, że może gdzieś tam żyje innym życiem. A ci bez myślenia, że leży gdzieś tam i być może kiedyś ktoś odnajdzie ciało, ale czy uda się je zidentyfikować? - mówi Ewa Kudelska-Merc, żona Tadeusza Kudelskiego, jedynego jak do tej pory gorzowianina, który wszedł na Dach Świata.

18 maja 1999 roku wraz z Ryszardem Pawłowskim i Jackiem Masełko stanął na najwyższej górze świata. Jako jedyny z tej trójki nie zszedł do bazy. Ciało jakiś czas szukali Sierpowie, ale nie znaleźli nic. Wszyscy, którzy znali Tadeusza Kudelskiego do dziś zadają sobie pytanie, co się stało tak naprawdę, bo przecież był w znakomitej kondycji, był absolutnie świetnie przygotowany.

Z koleżeńskiej namowy

Tadeusz Kudelski urodził się 3 lipca 1954 r. we wsi Brzeźnica pod Świebodzinem, ale jak opowiada jego żona, rodzina bardzo szybko przeniosła się do podgorzowskiego Lubna. Tu jego ojciec został kierownikiem PGR a Tadeusz uczył się w miejscowej podstawówce i broił z kolegami. Potem uczył się w II Liceum Ogólnokształcącym. W tamtych czasach nie zapowiadało, że pociągną go i zatrzymają góry.

Dopiero na studiach w gorzowskim wydziale poznarńskiej Akademii Wychowania Fizycznego poznał pochodzącego z Poznania studenta Marka Paszkowskiego i to właśnie on pokazał Kudelskiemu świat gór.

Zaczynał jak większość, czyli w Sokolikach w Rudawach Janowickich koło Jeleniej Góry. Tu zaczął poznawać alpinistyczny świat, góry pociągały go coraz mocniej. Na tyle mocno, aby wstąpić do Akademickiego Klubu Alpinistycznego oraz Klubu Wysokogórskiego w Poznaniu.

W 1978 roku pierwszy raz pojechał w Tatry i natychmiast dał się poznać jako osobowość. Mówiąc językiem środowiska alpinistycznego, „robił” bardzo trudne drogi, takie, które zaskarbiły mu sza-



Tadeusz Kudelski przed Drogą Długosza i nad Kazalnica - Tatry 1979.

cunek właśnie w tym środowisku.

Z miłości do Andów

W 1980 roku Kudelski pojechał pierwszy raz w Himalaje. Ale Góry Najwyższe jednak go nie przytrzymały. Rok później pojechał w Andy i jak mówią znajomi, tam właśnie odnalazł świat, który go zafascynował. - Potrafił z ekspresją i bardzo plastycznie opowiadać o tym, co mu się przydarzało - mówi Dorota Frątczak, gorzowska dziennikarka, która dla nieistniejącego już „Kurier Gorzowski” przeprowadziła z Tadeuszem Kudelskim wywiad rzekę. Zaznacza jednak, że Tadeusz Kudelski nie miał zaufania do dziennikarzy i wiele wody musiało w Warcie upłynąć, nim dał się namówić na rozmowę.

Kudelski wrócił do Meksyku w 1983 roku.

Potem pociągnęło go ponownie w najwyższe góry, bo w Himalaje pojechał w 1985 i dwa lata potem.

Ale przyszło kilka lat poczekać na kolejną wyprawę. W 1995 roku Tadeusz Kudelski ruszył wraz z przyjaciółmi Jerzym Sobolewskim i Stanisławem Dejniewiczem do Afryki. Cel - Kilimandżaro i to na rowerze. Mimo, że właściwie nie wolno było tego robić, on na szczyt wjechał. Rok później zamierzał wjechać rowerem na Aconcaque (6961 m n.p.m.) - najwyższy szczyt obu Ameryk. Prawie się udało, jednak

na szczyt wspiął się bez roweru.

Pięć na pięciolecie radia

Kolejny raz w Andy ruszył w 1998 roku, na wyprawę nazwaną „Pięć szczytów na pięciolecie Radia Gorzów”. Zabrał na tę wyprawę także żonę Ewę. - Byłam pod Coto-paxi, to czynny wulkan, ale weszłam na wysokość 5 tys. m i prawie umarłam. To nie dla mnie - wspomina Ewa Kudelska-Merc. Opowiada, że wyprawa była połączeniem dwóch stylów chodzenia po górach - sportowego, takiego, jaki uprawiał Tadeusz oraz turystycznego, czyli takiego jaki uprawia znacznie więcej ludzi.

Rok później, na początku 1999 Tadeusz Kudelski ruszył kolejny raz w Andy, tym razem towarzyszył mu starszy syn Piotr, którego od dzieciństwa ojciec infekował wysokimi górami. - No i zostało mu do dziś. Wspina się cały czas. A tamten czas spędzony tylko z ojcem wspomina jako coś bezcennego i niezwykłego - opowiada Ewa Kudelska-Merc.

Właśnie ten wyjazd był przygotowaniem pod wiosenną wyprawę w Himalaje z celem podstawowym - Mount Everest.

Czomolungma go zatrzymała

Na spotkanie z Dachem Świata, nie pierwszy zresztą raz, Tadeusz Kudelski wyruszył kilka dni przed Wielką nocą. - Nie chciałam, żeby tam jechał - mówi Ewa Kudelska-Merc.

Gorzowianie śledzili losy wyprawy, którą kierował Ryszard Pawłowski, bardzo doświadczony himalaista. Trzecim w zespole był Jacek Masełko. Pawłowski co jakiś czas podsyłał do kraju informacje o wyprawie. Kiedy zapowiedział atak szczytowy, całe gorzowskie środowisko ludzi związanych z górami zacisnęło palce.

No i 18 maja 1999 roku przyszła długo oczekiwana informacja - wszyscy trzej stanęli na Mount Everest. - Sukces - cieszył się alpinistyczny Gorzów i bardzo liczna ekipa przyjaciół Tadeusza Kudelskiego. A potem przyszła tragiczna wieść, że jeden z nich został na najwyższej górze świata. Na początku nie było wiadomo, który. Po kilku godzinach okazało się, że Czomolungma, góra gór zatrzymała u siebie właśnie Tadeusza Kudelskiego.

We wspomnieniach Ryszarda Pawłowskiego można przeczytać, że akcja powrotu do bazy odbywała się w koszmarnych warunkach. Tak opowiada o zejściu „Na Drugim i Pierwszym Uskoku, jakby progach stanowiących jedne z głównych trudności technicznych. Na drodze wejścia na Everest od Przełęczy Północnej były liny poręczujące. Między nimi, tam gdzie prawdopodobnie zginął Tadeusz, spadał. Odległość między nami wynosiła wtedy ok. 100 m w pełnym występie i załamów terenie. Uważam, że był to nieszczęśliwy wypadek, źle postawiony krok”. Szerpo-

wie, którzy wyruszyli na poszukiwanie zaginionego Tadeusza Kudelskiego, nie znaleźli nic.

Przyjaciele do dziś się zastanawiają, jak to się mogło wydarzyć. Tadeusz Kudelski był w optymalnym wieku, był znakomicie przygotowany, po aklimatyzacji na wysokości w Andach. Ale nikt do tej pory nie umie powiedzieć, co tam, w górze tak naprawdę się stało.

- Ewa, jego żona, bardzo długo nie mogła uwierzyć, że Tadeusz został w Himalajach. Bardzo długo nie mogła się pogodzić z tą wieścią. Zresztą jakiś czas później w kościele przy ul. Żeromskiego odbyło się nabożeństwo w intencji Tadeusza Kudelskiego. Nie można go nazwać żalobnym, bo rodzina sobie tego nie życzyła. Przyjechał na nie Ryszard Pawłowski, zresztą przyjechało znacznie więcej ludzi - wspomina Dorota Frątczak.

Trzeba było wyroku sądu

W środowisku himalaistów nie mówi się, że ktoś zginął w górach, jeśli nie ma jego ciała. Używa się określenia - zaginął. Tak przez wiele lat mówiła mama Wandy Rutkiewicz, wybitnej polskiej himalaistki, która została na K2. Tak też do tej pory mówi Ewa Kudelska. W 2001 roku jednak została przeprowadzona rozprawa sądowa, podczas której Tadeusz Kudelski został uznany za zmarłego.

Na pamięć tragicznych wydarzeń na cmentarzu w Lubnie żona i synowie ustawili pamiątkowy obelisk w kształcie zbliżonym do bryły Mount Everestu. - Ufundowaliśmy też tablicę ze stosownym napisem, którą w Himalaje miał zawieźć Ryszard Pawłowski, ale nie wiem, czy tak się stało - mówi żona.

Fajny facet

Kiedy Tadeusz Kudelski nie jeździł w góry, to pracował i zajmował się rodziną. Swoją przyszłą żonę Ewę poznał, kiedy ona była w ósmej klasie podstawówki. - Razem trenowaliśmy w Kolejowym Klubie Sportowym Warta i poznaliśmy się na obozie sportowym. Byliśmy razem 30 lat, z czego 22 w małżeństwie - wspomina Ewa Kudelska-Merc.

Razem studiowali w AWF w Gorzowie, ale Ewa jakoś nie podzielała fascynacji górskich najpierw chłopaka a potem

męża. - Uprawiałam inne dyscypliny sportu, to wystarczyło - tłumaczy.

Para pobrała się w 1977 roku i w tym samym urodził się ich starszy syn Piotr. Rodzina mieszkała w wynajętym pokoju i jakoś musiała sobie radzić.

Tadeusz po zakończonych studiach pracował jako nauczyciel wf, jednak czarne lata stanu wojennego i jego bezkompromisowa postawa patriotyczna sprawiły, że w 1983 roku tę pracę stracił. Przeszedł czas założenia własnej firmy, która zajmowała się robotami budowlanymi i pracami na wysokości. W międzyczasie rodzina przeprowadziła się do własnego mieszkania na osiedlu Piaski. Potem przeszedł czas na dom w Santoku, gdzie do dziś mieszka Ewa i młodszy syn Paweł. - Nie, on się nie wspina, ale też lubi adrenalinę, bo jest zawodowym strażakiem - śmieje się jego mama.

Państwo Kudelscy prowadzili bardzo otwarty dom, przez który cały czas przewijali się znajomi i przyjaciele. - Tadeusz był fantastycznym kolegą, znaliśmy się ze studiów, i ciągle jakoś tak byliśmy blisko siebie, bo mieszkaliśmy na jednym osiedlu - wspomina Janusz Dreczka.

Andy i Indie

Przyjaciele mówią, iż prawdziwie ukochanymi krainami Tadeusza Kudelskiego były Andy i Indie. - Mówił, że musi jeździć do Indii, bo bez nich czuje jakby się dusił. W Indiach ładował akumulatory. Indie były mu potrzebne do życia - mówi Dorota Frątczak. I dodaje, że decyzja o wyprawie na Dach Świata była lekkim zaskoczeniem dla przyjaciół i znajomych. - Dla niego Everest nie był marzeniem życia. Podobnie mówi żona Ewa. - Chciał pojechać i zdobyć go, ale to nie było największe jego marzenie.

W tym roku Tadeusz Kudelski skończyłby zaledwie 61 lat.

RENATA OCHWAT

P.S. O Tadeuszu Kudelskim powstała książka autorstwa Ewy Kudelskiej i Zbigniewa Szafkowskiego „Tadeusz Kudelski. Gorzowski himalaista 1954-1999”.

Zdjęcie zamieszczamy dzięki uprzejmości Multimedialnej Encyklopedii Gorzowa Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej

Romane Dyvesa, czyli Cygańskie Dni w Gorzowie

Zafurkoczą spódnice, zaczerpuje flamenco, zabrzmi stara i nowa cygańska muzyka.



Fot. Hanna Kaup

Na scenie pokażą się przede wszystkim tradycyjne zespoły cygańskie.

Tęskne dumki, pieśni Polskiej Roma oraz muzyka najnowsza, którą pasjonuje się nie tylko najmłodsze pokolenie Cyganów złożą się na XXVII Międzynarodowe Spotkania Zespołów Cygańskich Romane Dyvesa. Będzie też można skosztować smaków kuchni etnicznej oraz poznać romską twórczość.

W tym roku pierwszego dnia Romane Dyvesa najpierw odbędzie się cygański kiermasz na Bulwarze Nadwarciańskim. A w wieczorze koncertowym pokażą się Warszaw Balkan Madness oraz Bubliczki. Pierwszy raz podobna impreza, czyli prezentacja twórczości najmłodszych cygańskich artystów odbyła się cztery lata temu i szalenie się spodobała. Wymyślił ją Manuel Dębicki, syn Edwarda Dębickiego, twórcy i organizatora festiwalu, przy nieocenionej pomocy żony Ewy. - Koncert wspaniale przyjął się szczególnie wśród młodzieży, która mogła poznać, że kultura romska jest ciągle żywa i się zmienia, że nie są to tylko tradycyjne roztańczone kolorowe spódnice i romanse. Karierę robi romski raper znany m.in. z festiwalu Eurowizji. Mieliśmy bardzo wiele pytań i telefonów z prośbami aby zorganizować taki koncert i

w tym roku - mówi Edward Dębicki.

Kolebka romskiej kultury

Kiedy 27 lat temu Edward Dębicki zapraszał po raz pierwszy na Romane Dyvesa, nawet on się nie spodziewał, że festiwal nie dość, że przetrwa ponad ćwierć wieku, ale że stanie się najważniejszą cygańską imprezą w kraju, ale chyba i na świecie, bo żaden inny romski festiwal nie ma takiej tradycji, takich zasług i takiej publiczności.

Przez lata na scenie gorzowskiego amfiteatru wystąpiły prawdziwe gwiazdy zarówno cygańskie, jak i nie pochodzące z tego narodu.

Od lat do Gorzowa przyjeżdża moskiewskie Ilo, zespół, który na scenie pokazuje się z Cygańskim Teatrem Muzycznym „Terno”. Od lat właśnie te dwa zespoły przygotowują specjalne programy, które są prezentacją cygańskiego stylu życia, tego z czasów taborów, ale i tego współczesnego. To jest także moment, kiedy kolorowe spódnice Cyganek furkoczą nad głowami, kiedy snują się tęskne nutki dumek, kiedy powraca nostalgia za tym, co minęło, a do czego jednak się tęskni. I co najbardziej lubi festiwalowa publiczność.

Na szlaku z wróżką i książką

Tradycyjnie już festiwalowi zawsze towarzyszy promocja romskiej kultury. W tym roku będzie to spotkanie na szlaku. Na nadwarciańskim bulwarze będzie można więc wziąć udział w warsztatach tańca romskiego i flamenco, które poprowadzi Hiszpanka Michelle Nascimento. - Zaprosiliśmy ją, a nie było to łatwe, dlatego że ostatnio namnożyło się bardzo dużo pseudonaukowców, pseudocyganologów, pseudoinstruktorów tańców cygańskich, którzy gdzieś coś liźnęli i są tak zafascynowani, że uważają, iż mogą już uczyć. Niestety, aby uczyć, trzeba być lepszym od mistrza. Pokażemy, jak to wygląda w co najmniej mistrzowskim wykonaniu - mówi Ewa Dębicka. Warto dodać, że związki Cyganów z kulturą flamenco są dość ścisłe. Od lat zresztą na festiwalowej scenie występowali tancerze flamenco z wielką gwiazdą, Anną Marią Amachi z Sewilli.

Oprócz flamenco na cygańskim szlaku odbędą się warsztaty kulinarne. Będzie okazja spróbować nie tylko gulaszu, którego przepis znają tylko Cyganie. Poza tym będzie można spotkać się ze znawcami cygańskiej kultury, poznać co-

raz bardziej liczne wydawnictwa cygańskie, w tym rzecz najnowszą, czyli literaturę. To tu m.in. mamy z dziećmi będą mogły siedząc na tradycyjnych poduchach posłuchać cygańskich bajek. A pamiętajmy, że Cyganie przez lata całą swą spuściznę kulturową przekazywali z pokolenia na pokolenie. Nie było tradycji zapisywania. Jako pierwsza swoje wiersze zapisała Bronisława Wajs-Papusza, prywatnie ciotka Edwarda Dębickiego, i od pierwszego wydania Romane Dyvesa patronka festiwalu.

Tradycja każe powrócić

Podczas Romane Dyvesa nie może zabraknąć i wróżek. To kontynuatorki tradycji, bowiem przez lata właśnie wróżbiarstwo było zawodem romskich kobiet. - Cygańska wróżka zajmuje się przepowiadaniem przyszłości od najmłodszych lat. Można ją nazwać niewytłumaczonym psychologiem, który wyczuwa wiele rzeczy. Jak pytałem mamy, która również wróżyła, czy to, co mówi, to prawda, czy może są to jakieś sztuczki, próbowała mi wytłumaczyć, jak to się dzieje. Mówiła, że jak rozkłada karty, to czuje, jakby ktoś za nią mówił. Ona tylko to powtarza. Mama zaczęła wróżyć, gdy miała 12

lat. Było miło, jak przychodziły panie i panowie z prezentami w podziękowaniu za trafne wróżby - opowiada Edward Dębicki.

Msza w intencji Romów

Od kilku lat podczas Romane Dyvesa uroczystą mszę św. w intencji Cyganów odprawia duszpasterz Romów, ksiądz Stanisław Opocki. To ciekawa postać, która tak naprawdę zaczęła się interesować romską diasporą po słowach małego cygańskiego dziecka, które zwróciło się do niego przed laty słowami „Panie ksiądz, daj cukierka”. Ksiądz Opocki organizuje pielgrzymki Romów do sanktuariów maryjnych, prowadził edukację romskich dzieci, opowiada o kulturze Cyganów. W gorzowskiej katedrze odprawi mszę w czwartek, 9 lipca o 18.00.

Gala w amfiteatrze

Nie byłoby Romane Dyvesa bez koncertu galowego. Odbędzie się on 10 lipca. Na scenie pokażą się tradycyjne zespoły cygańskie, w tym oczywiście gorzowskie Terno, które właśnie obchodzi 60-lecie istnienia. Wystąpi także zespół Enej, w którego utworach słychać klimaty bałkańskie i etniczne. Będą także niespodzianki.

Koncert poprowadzi Tomasz Kamel z drugiego pro-

XXVII
Międzynarodowe
Spotkania Zespołów
Cygańskich
Gorzów Wlkp. 2015
Romane Dyvesa
- Cygańskie Dni
9-10 lipca 2015

9 LIPCA 2015 R. (CZWARTEK)

Bulwar nad Wartą, 15.00. Spotkania na Szlaku Romskim:

Warsztaty tańca romskiego i flamenco - prowadzi Michelle Nascimento-Hispania.

Romskie Smaki - warsztaty kulinarne.

Spotkania autorskie z romskimi twórcami, artystami i cyganologami.

Kiermasz wydawnictw literackich i muzycznych o tematyce romskiej
Romskie bajki i malowanki dla dzieci

Występ zespołu artystycznego

Katedra, 18.00 - Msza św.

celebrowana przez Duszpasterza Romów, księdza Stanisława Opockiego.

Bulwar nad Wartą, 20.00. Wieczór Cygańskiej Muzyki Klubowej Gypsy Night

Warsaw Balkan Madness, Bubliczki. Wstęp wolny.

10 LIPCA 2015 (PIĄTEK)

Amfiteatr, 20.00 - Koncert Galowy.

Wystąpią Ciaci Vorba - Polska,

Zurialia Orkestar - Rumunia,

Cygański Teatr Muzyczny Terno -

Koncert Jubileuszowy z okazji 60-

lecia. Gościnnie się zaprezentują:

Artyści zespołu ILO z solistką

Nataszą Buzyliową - Rosja,

Flamenco - Michelle Nascimento -

Hispania, Witi Michaj - Szwecja,

Karel Adam - Słowacja, Erazm

Manukian - Armenia oraz zespół

Enej.

Koncert poprowadzą: Tomasz

Kammel oraz Manuel Dębicki.

Wstęp: bilety 28 zł, dzieci do lat 12

wstęp wolny. Punkty sprzedaży:

Miejskie Centrum Kultury ul.

Drzymały 26, Infokiosk Galeria

Askana, sprzedaż internetowa abilet

oraz w dniu koncertu: kasy

amfiteatru.

gramu TV wraz z Manuelem Dębickim. Scenografia będzie dziełem programu 2 TVP, który również objął patronat nad imprezą. Ponadto tradycyjnymi patronami Romane Dyvesa są Ministerstwo Administracji i Cyfryzacji, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Narodowe Centrum Kultury, Lubuski Urząd Marszałkowski i miasto Gorzów.

RAR/ROCH

Cygański Alfabet subiektywny ułożony z gorzowskim

W Gorzowie Cyganie osiedlili się w 1964 roku. Mieszkają wśród nas, ale zachowali swoją kulturę i zwyczaje. Troskliwie pielęgnując przy tym wartości przekazywane z pokoleń.

Dla nas jednak nadal są pełni tajemnic. Wiele z nich odsłaniamy w naszym nietypowym alfabecie, oczywiście z gorzowskim przesłaniem.

A jak akordeony E. Dębickiego

Edward Dębicki, autor i twórca festiwalu Romane Dyvesa, ma cztery akordeony, trzy klawiszowe i jeden guzikowy. Fani mają nadzieję, że zagra na nim „La vie en rose” - największy przebój grywany na tym instrumencie, nieoficjalny hymn Dzielnicy Łacińskiej w Paryżu.

B jak Bartosz

Adam Bartosz - były dyrektor Muzeum Okręgowego w Tarnowie i twórca największej kolekcji cyganologicznej na świecie a jednocześnie życzliwy znawca romskiej kultury. Od lat zaprzyjaźniony z Edwardem Dębickim, bywa czasami na gorzowskiej imprezie. Miłe słówka poświęcone gorzowskiemu Romom zamieścił w swojej książce „Nie bój się Cygana”.

C jak Cygański Teatr Muzyczny Terno

Edward Dębicki w 1955 roku utworzył zespół o nazwie „Kham” (słońce), następnie zmienił nazwę na „Terno” (młody). Zespół liczył wówczas około 30 osób. W 1964 roku wokalistka zespołu, Rania, zdobyła wyróżnienie na Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu. Dzięki radiu i telewizji stała się znana w całym kraju, przyczyniając się do popularyzacji zespołu. W 1965 roku członkowie zespołu przystąpili do egzaminu przed Komisją Weryfikacyjną Ministerstwa Kultury i Sztuki i uzyskali uprawnienia zawodowych artystów estradowych. „Terno” otrzymało miano zespołu profesjonalnego. Wtedy też zespół zaczął występować pod egidą przedsiębiorstw estradowych, zdobywając szerszą popularność w kraju i za granicą. Koncertował w niemal wszystkich krajach Europy, a także w USA i Kanadzie. Edward Dębicki poszerzył repertuar zespołu o widowiska muzyczne. Dlatego od 1983 roku pełna nazwa zespołu brzmi Cygański Teatr Muzyczny „Terno”. Ma on w swoim repertuarze widowiska muzyczne: „Graj piękny Cyganie”, „Cygańskie Wesele”, „Roma”,

„Paś Jag”, z którymi występował w teatrach i salach widowiskowych całego kraju, a widowisko poetycko-muzyczne „Cygańskie Pieśni Papuszy” doczekało się adaptacji telewizyjnej. „Terno” ma na swoim koncie udział w wielu filmach - główną rolę w „Cygańskich pieśniach Papuszy” (1984) Grzegorza Dubowskiego i dokumentalnym filmie „Zanim opadną liście” (1963) Władysława Ślesickiego oraz w epizodach filmów fabularnych: „Śpiew po rosie” (1982) Władysława Ślesickiego, „Rzeka kłamstwa” (1986) Jana Łomnickiego, „Orzeł i reszka” (1974) Ryszarda Filipskiego, „Farba” (1998) Michała Rosy. Członkowie zespołu mają też w swoim dorobku udział w sztuce teatralnej „Chata za wsią” Józefa Ignacego Kraszewskiego, wystawionej w Teatrze im. J. Osterwy w Gorzowie.

D jak cygańska droga

Polscy Cyganie dopiero od 1964 r. zatrzymali się na stałe, bo wtedy weszły zarządzenia o przymusowym osiedleniu. To był najgorszy okres w dziejach Romów. Do tego czasu Cyganie od wyjścia z Indii praktycznie cały czas byli w drodze. Oczywiście cierpieli różne prześladowania, ale byli wolni. Dziś znów jeżdżą po Europie cygańskie taborzy, ale zamiast wozów zaprzężonych w koniki, używają teraz samochodów.

E jak Edward Dębicki

Pomysłodawca i główny dyrektor Romane Dyvesa oraz założyciel Terna. Wybitna i doceniana postać w romskim świecie, ale także i w Gorzowie. Jest Honorowym Obywatel Gorzowa. Ma na koncie wiele piosenek, kilka płyt, udział w filmach. Napisał dwa tomy wspomnień oraz kilka tomików wierszy.

F jak Ficowski

Jerzy Ficowski, wybitny polski cyganolog, ale też i wybitny poeta i tłumacz, znawca kultury cygańskiej i romskiej. Odkrywcą talentu poetyckiego Papuszy i pierwszy jej tłumacz. Walczył w powstaniu warszawskim, zaraz po II wojnie jeździł po kraju w taborze Krzyżanowskich-Wajsów-Dębickich. Społeczność romska oskarżyła go po jego książce „Cyganie na polskich



E. Dębicki jest postacią wielce zasłużoną nie tylko dla kultury cygańskiej.

drogach” o sprzedaż ich tradycji. Prawda jest taka, że Ficowski znacznie wcześniej interesował się kulturą Romów.

G jak garnki, ale i gadzie

A właściwie bielenie garnków i kotłów, czyli tradycyjny romski zawód wykonywany przez mężczyzn. Do tego dochodziło jeszcze bielenie patelni oraz handel końmi, na których Cyganie znają się najlepiej na świecie. Natomiast tradycyjnym zajęciem romskich kobiet było wróżbiarstwo z kart albo z ręki.

Cyganie od zawsze nie-Cyganów nazywają gadziami. W Polsce fonetycznie słowo to kojarzy się z gadem, ale w romskim znaczy tyle co obcy, nie-Cygan.

H jak harfy

Ulubiony instrument Cyganów z taboru Wajsów-Dębickich-Krzyżanowskich, czyli tego, z którego pochodzą Ro-

movie współcześnie mieszkający w Gorzowie. Grali oni na kompletnie dziś nieużywanych przez Cyganów harfach. Legenda mówi, że podczas II wojny światowej nawet w momentach totalnego zagrożenia ze strony hitlerowców muzycy zostawiali swoje wozy na pastwę losu, ale cenne, ale też niezmiernie ciężkie instrumenty zabierali ze sobą. Między innymi znakomitym harfistą był Dionizy Dyśku Wajs, mąż Papuszy.

I jak Indie

Kolebka wszystkich Cyganów świata, właśnie nad Gangesu rozeszli się po Azji i Europie. W 1971 r. w Arlington pod Londynem odbył się I Światowy Kongres Romów. Zaprezentowano tam po raz pierwszy romską flagę oraz hymn. Podczas II Światowego Kongresu Romów w 1978 w Genewie powołano do życia Międzynarodową Unię Ro-

mów. To wówczas premier Indii Indira Gandhi uznała oficjalnie Cyganów za zaginione dzieci Indii.

J jak język

Romowie całego świata mówią praktycznie jednym językiem - romani. Przez lata tułaczego życia zachowali wspólny język. Jak dowodzą znawcy, poszczególne dialekty się różnią, ale nie na tyle, aby nie móc się dogadać. Podstawą jest jeden z języków starożytnych Indii, skąd się Romowie wywodzą.

K jak kodeks honorowy i cygański król

Romanipen, kodeks honorowy szczególnie precyzujący prawa i obowiązki, których współcześni Cyganie przestrzegają. Jedną z najcięższych kar kodeksu jest mageripen - czyli skalenie, albo skazanie na wygnanie poza wspólnotę. Wyroki wy-

daje Sero-Rom (Głowa-Cygan), czyli naczelny sędzia polskich Cyganów. I tak tylko dla wiedzy, nie ma funkcji cygańskiego króla, to bajka i mit. Władzą jest Sero-Rom, Mądra Głowa. To najwyższy sędzia, nie król.

L jak Lalka

Przydomek Bronisławy Wajs-Papuszy. Od początku jest jedyną i nieoficjalną patronką Romane Dyvesa. Była pierwszą Cyganką, która pisała wiersze i został po niej tomik poetycki, pierwszy na świecie dowód tego, że Cyganie umieją pisać, oraz pierwszy taki, że wiersze potrafią nawet do łez wzruszać. Jej talent odkrył Jerzy Ficowski, który trochę czasu spędził w taborze Wajsów-Dębickich-Krzyżanowskich. Przydomek Papusza znaczy lalka, bo poetka była drobniutkiej postury. Pisać nauczyła się praktycznie sama. Jak chce legenda,

aktywnie przesłaniem

wane z pokolenia na pokolenie.



O czyli o koncercie na czas

Tylko raz w historii festiwalu Romane Dyvesa rozpoczął się punktualnie. W 1996 r. patronem festiwalu był ówczesny premier Włodzimierz Cimoszewicz. Przyjechał na otwarcie imprezy. Zgodnie z procedurami funkcjonariusze BOR najpierw przeczesali amfiteatr, potem sprawdzali torebki i plecaki publiczności. Premier zamierzał być na festiwalu około 20 minut, ale tak bardzo mu się spodobało, że został do końca.

P jak porwanie

Jeden z ciekawszych zwyczajów cygańskiego stylu życia. Młody mężczyzna zakochany w dziewczynie może ją zwyczajnie poprosić o rękę lub równie zwyczajnie porwać. Rodzice panny wówczas, po porwaniu, nie mają wyjścia i na ślub zgodzić się muszą. Obyczaj jest żywy do dziś. Ostatni raz w Gorzowie wydarzył się kilkanaście lat temu, w rodzinie Edwarda Dębickiego zresztą. Z tradycją mierzył się Bolesław Dębicki (szwagier Edwarda), bo córkę jego porwano. Wszystko zakończyło się dobrze, dla młodych i rodziny też, ale tradycja nadal jest przestrzegana w nacji.

R jak Romane Dyvesa i Romani Union

Romane Dyvesa to w dosłownym tłumaczeniu Cygańskie Dni. Taką nazwę od pierwszej edycji nosi festiwal, który 27 lat temu powołał do życia E. Dębicki. Jak tłumaczy, chodziło mu o to, aby przez kilka dni Cyganie mieli swoje miejsce do spotkania, mogli razem zatańczyć, pośpiewać, spotkać się i porozmawiać. Takie przyjazne miejsce udało się stworzyć właśnie w Gorzowie.

Romani Union to Światowa Rada Cyganów powstała w 1987 r. w Genewie. Powołał ją II Światowy Kongres Romów. Siedzibę ma w Pradze. To właśnie ona opracowała flagę romską. Składa się ona z dwóch pasów: na dole zielonego, u góry niebieskiego. Pośrodku umieszczono symbol koła. Kolory nawiązują do ziemi i nieba, a koło odnosi się do taborowego stylu życia.

S jak cygański szacunek

Cyganie twierdzą, że są jedną wielką rodziną. Pozornie świadczy o tym zwyczaj nazywania osób starszych mianem wujka i ciotki. Jest to wyraz

szacunku. Jednak przez nie-Cyganów mylnie bywa odbierany jako znak pokrewieństwa. W każdym razie jak Cyganie mówią do kogoś ciotko, wujku, należy czuć się zaszczyconym.

T jak taniec

Cyganie nie potrzebują szczególnej zachęty, aby tańczyć. Bawią się wszędzie. Cechą wspólną dla wszystkich tańca różnych odłamów Romów są harmonijne ruchy ramion i głowy tańczących. Cyganie włączają też elementy tańców ludowych krajów, które zamieszkują.

U jak ubiór

Romska kobieta musi być ubrana w długą, obecnie niekoniecznie fałdzistą suknię. Powinna mieć chustę przewieszoną przez jedno ramię. Strój uzupełniają bogate złote ozdoby - kolczyki, pierścionki, wisiorki. Nie może mieć odsłoniętych ramion, kolan ani brzucha. Do niedawna Cyganki tańczyły boso. Buty w tańcu to nowy, już powojenny wynalazek. Gorzowskie Romki przestrzegają tych zasad do dziś. Natomiast zdarza się, szczególnie Cygankom rosyjskim, że chodzą swobodniej ubrane.

W jak wozy cygańskie

Jest ich kilka w Polsce, ale dwa, charakterystyczne, mało-wane, z przeszklonymi bocznymi burtami stoją w ogrodzie Edwarda i Ewy Dębickich w Kłodawie. Od kilku lat wozy przy okazji festiwalu są elementem scenograficznym, zresztą najbardziej podziwianym.

Z jak z innymi artystami współpraca

Terno ma na swoim koncie współpracę z wybitnymi artystami polskiej estrady. W 1995 r. Edyta Geppert wygrała opolski festiwal piosenka „Idź w swoją stronę” ze słowami Jonasza Kofty i muzyką Edwarda Dębickiego. Na opolskim festiwalu gwiazdzie akompaniował sam twórca muzyki. Terno koncertuje wraz z orkiestrą Filharmonii Zielonogórskiej pod batutą Czesława Grabowskiego. Taborowa Orkiestra Harfarzy, którą tworzą muzycy Terno, Filharmonii Zielonogórskiej, chór ze Szczecina oraz soliści, wykonała 12 kompozycji Edwarda Dębickiego przygotowanych specjalnie dla uczczenia 70. rocznicy likwidacji obozu cygańskiego w Oświęcimiu.

RENATA OCHWAT

Ludzi przez Wartę woził, jak trzeba życie ratował

Znali i lubili go wszyscy, którzy chcieli się przeprawić na drugi brzeg Warty.

To do jego łódki latach 50. i 60. w niedzielne, żużlowe mecze ustawiały się kolejki kibiców. - Był bardzo fajnym sąsiadem - wspominają Pawła Zacharkę ci, co go jeszcze pamiętają.

- To był taki miły pan, życzliwy i niekłopotliwy dla nikogo - opowiada pani Elżbieta, która jako dziecko mieszkała tuż obok znanego warciańskiego przewoźnika przy ul. Gwiazdzistej. W tym roku minęła 24 rocznica śmierci legendarnego przewoźnika.

- Cały tydzień czekało się na tę wycieczkę. Bo żużel to jedno, ale przeprawa przez Wartę łódką pana Zacharkę, to było coś niezwykłego - opowiada Jerzy Nowak, który całe życie mieszka na prawym brzegu Warty i na lewy, na stadion przez kilka lat przeprowadzał się właśnie łódką Pawła Zacharkę. - No i to była dodatkowa nagroda za dobre sprawowanie. Bo jak było inaczej, to szło się pieszo przez główny most - wspomina.

Gorzowianie, dziś już ci trochę starsi wspominają, że kilka razy przewoźnik to i ludzkie życie uratował, bo jak nie raz i nie dwa ktoś dostał się pod łód na zamrożonej rzece, to właśnie Paweł Zacharek był tym, który na pomoc spieszył.

Przewoźnik urodził się 14 grudnia 1916 roku na rodzinnej barce w Bydgoszczy, podobnie jak i jego brat Bruno. Tyle, że Bruno urodził się również na barce, ale w Berlinie.

Naturalną koleją rzeczy było, że Paweł zostanie wodniakiem. I przez II wojnę światową z polskiej Bydgoszczy do Berlina pływał właśnie przez Landsberg wożąc zboże lub inne towary. Taka komunikacja była wówczas możliwa dzięki stworzeniu w drugiej połowie

XVIII wieku drogi wodnej łączącej przez system kanałów Berlin z Bydgoszczą i dalej z Gdańskiem.

Po wybuchu II wojny światowej przewoźnik trafił do niemieckiej niewoli. Ale polegała ona na tym, że nadal pracował na barkach.

Do Gorzowa Paweł przyjechał w końcu 1944 roku. Namówił go do tego brat Bruno. Warunki do mieszkania dla wodniaków były dobre, bo Warta jeszcze była drożnym kanałem żegludowym. Istniała więc duża możliwość znalezienia pracy.

Jednak los chciał inaczej. Późnym wieczorem 30 stycznia 1945 roku wycofujący się z Landsbergu wysadzili w powietrze most kolejowy. Było to bardzo dogodne przejście na lewy brzeg rzeki także i dla pieszych, bo znacznie skracало drogę, zwłaszcza tym pracującym w zakładach tam ulokowanych.

No i krótko po zakończeniu działań wojennych Paweł Zacharek uruchomił swoją firmę przewozową. Miał nawet na tę okoliczność pieczęć: „Przewóz Łodzią, Paweł Zacharek, Gorzów, ul. Fabryczna”. Stempel do dziś znajduje się w posiadaniu Stefana Kluję.

No i tak pływał przez Wartę, wożąc gorzowian w obie strony. Interes działał do 1965 roku, kiedy z pompą otwarto nowy most kolejowy z kładką dla pieszych. W tej chwili działalność firmy przewozowej Pawła Zacharkę straciła bowiem rację bytu.

Choć firmy już nie było, to jednak doświadczenie zawodowe wypracowane przez lata przedwojenne i już powojenne zapracowało. Paweł Zacharek zaczął pracować w gorzowskim oddziale Żegludki Bydgoskiej.

To właśnie w tej firmie, już jako kapitan żegludki śródlądowej pływał dużą barką o wyporności około 430 ton. Wodne szlaki wiodły go na Zachód, do Niemiec, Holandii, Belgii, Luksemburga. Zacharek na zimę 1981-82 został na Zachodzie. Wtedy też w Bydgoszczy ktoś w kadrach przyjrzał się dokładnie jego papierom i stwierdził, że przekroczył wiek emerytalny. A Paweł Zacharek zawsze mówił, że musi jeszcze pływać, bo nie ma wypracowanych lat pracy. Tej zimy jednak w żegludze nikt nie chciał słuchać wyjaśnień kapitana i tak nieodwołalnie przeszedł na emeryturę. Do końca życia, czyli do 6 marca 1991 r. mieszkał w Gorzowie i tu zmarł pokonany przez ciężką chorobę. Jest pochowany na gorzowskim cmentarzu przy ul. Żwirowej.

Kapitan Paweł Zacharek był na tyle barwną i nietuzinkową postacią, że znalazł się w kręgu zainteresowania mecenasa Jerzego Synowca i Arkadiusza Grzechocińskiego, znanych gorzowian, którzy upamiętniają kolorowe gorzowskie osobowości, właśnie stawiając im metalowe rzeźby.

Postać Pawła Zacharkę, siedzącego w łódce Ksenia pojawiła się w 2008 roku. Wówczas to odbyło się odsłonięcie jego pomnika. Postać waży 130 kg, siedzi tyłem do Warty na Bulwarze Zachodnim, mniej więcej tam, gdzie do 1965 roku istniała przystań przewoźnika. Autorką rzeźby jest Zofia Bilińska, znana gorzowska rzeźbiarka.

A postać jest kochana przez gorzowskie dzieci, które ciągną rodziców na spacer do pana w łódce, podobnie jak do pana na motorze czy do pana z łaską.

RENAT OCHWAT



No i tak pływał przez Wartę, wożąc gorzowian w obie strony.

literki pokazała jej pewna Polka, a Papusza dała jej za to kurę, ukradzioną, ale to tylko legenda...

N jak nagrody Edwarda Dębickiego

E. Dębicki za festiwale, działalność na rzecz Romów, tomy poezji i płyty został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski przyznany przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej oraz złotą Głorią Artis od ministra kultury (tych złotych to tylko kilka jest i tym bardziej szacunek się należy, bo Cygan, bo Polak, bo twórca). Ponadto środowisko romskie uhonorowało go swoją nagrodą. Delegacja Romów w składzie Sylwester Masio Kwiek i Witt Michaj wręczyła mu ją podczas jednego z festiwali. To taki cygański Nobel za to, co Edward Dębicki robi dla romskiej, a jak chce sam odznaczony, cygańskiej kultury.

...MOJE IRYTACJE I FASCYNACJE •



Znów wandalę w akcji, niestety

Myślałam, że już koniec, że już nie ma co dewastować. A tu się okazuje, że jednak jest. Wandalę ostatecznie zniszczyli wiatki na przystankach kolejowych już na Zamościu i dalej.

Zwyczajnie nigdy tego nie zrozumieć. Jak można przyjść na przystanek, uchlać się i zniszczyć wszystko, co jest w zasięgu wzroku. Jak można paćkać po ścianach? Cały czas mnie to oburza i dlatego o tym piszę. Bo jakoś pojąć nie mogę. No i tego, że jak raz w tygodniu jadę do S., to przystanek w Deszczynie wygląda jak chlew, zaśmiecony pu-

stymi puszkami, potłuczonymi butelkami i zasłany resztkami przekąsek. No cóż. Widać knajpy tam nie mają.

A teraz innego kąta. Otóż jakoś mało osób wie, że najbardziej ruchliwą grupą społeczną w mieście nad trzema rzekami są emeryci i studenci Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Najpierw wybrali się na trzy dni na Dolny Śląsk, potem pojechali i właśnie wrócili z Sycylii, w drodze na którą przejechali pół Europy, to właśnie jadą znów na Podlasie. A jak do tego dolożyć jeszcze niedzielne łazęgi i inne takie wyjazdy, to naprawdę człowiek zaczyna się zastanawiać, skąd mają energię. Mam na myśli moich znajomych, którzy zwyczajnie zadziwiają mnie kondycją. Oczywiście do końca roku planują jeszcze kilka kolejnych wyjazdów... A ja im mogę tylko pozazdrościć.

RENATA OCHWAT

...JASNY GWINT •



Babski punkt widzenia

Prezeska organizacji tak kobiecej, że nawet w nazwie zostało to wybite, gdy przeprowadzałem z nią rozmowę dla miesięcznika „Lubuszanin”, powiedziała, że w towarzystwie kobiet mężczyźni zawsze myślą organem na p. Staralem się pociągnąć ją za język, ale ona chyba zreflektowała się, że powiedziała nie to, co powinna. Bo skoro wedle prezeski mężczyźni myślą organem na p, to czym myślą kobiety? Głową? Też mają organ na p (bardziej wulgarne) umiejscowiony mniej więcej w tej samej części ciała co u mężczyzn. Podświadomość przypominała mi o tamtej rozmowie pewnie dlatego, że dawno nie było przy kierownicy województwa lubuskiego osoby, która aż tak siebie promuje, to znaczy wychwała. Marszałek jest wszędzie. To znaczy nie wszędzie, gdzie trzeba, żeby była, tylko w radiu i telewizji. I zawsze opowiada, co dobrego zrobiła. Nawet jeśli wypada się wytłumaczyć z wpadki lub nie ma się czym chwalić, to ona się chwali. Wychodzi na to, że w siedemnastoletniej historii województwa nie było nikogo, kto aż tyle dobrego zrobił, tylu osobom pomógł, tyle mądrego powiedział, z tyloma ważnymi osobistościami się spotkał, tyle załatwił itd. Z doświadczenia życiowego i zawodowego wiem, że jeśli nikt kobiety nie chwali, bo nie ma za co, to ona sama się pochwali. Jeszcze gorzej, kiedy mężczyzna nie pochwali kobiety, a jest za co i ona o tym wie. Taki kobiecy (czyt. babski) punkt widzenia. Trzeba chwalić i chwalić. W domu

można to znieść. W regionie trudniej. A w polityce regionalnej trzeba to wytknąć. W polityce regionalnej potrzebny jest mieszany punkt widzenia, tzn. damsko-męski.

Nigdy nie spytałem przewodniczącego sejmiku lubuskiego, jak się czuje. Nie o zdrowie mi chodzi. Chodzi mi o towarzysztwo, w którym przebywa urzędowo. Sądzę, że jest mu ciężko, gdy siedzi pomiędzy czterema kobietami i ma w pamięci to, co mu wpojono w młodości. Mnie w liceum uczono, że gdy kobieta mówi, dobrze wychowany mężczyzna jej nie przerywa. Mężczyzna słucha i milczy. Nawet jeśli kobieta farmazoni, mężczyzna jej nie przerywa. I nie wytyka głupoty. Przynajmniej publicznie. W cztery oczy co innego. Tylko że w cztery oczy nie ma sensu cokolwiek wytknąć kobiecie, bo się obrazi. I będzie pamiętała. I będzie mściwa.

A teraz zmierzam do puenty. Lubuskie jest jedynym województwem w Rzeczypospolitej, gdzie wszelka władza jest w babskich rękach. Przewodnicząca oddziału regionalnego partii rządzącej – kobieta. Prezeska stronnictwa koalicyjnego – kobieta. Marszałek – kobieta. Wojewoda – kobieta. Czy to oznacza, że kolejki do lekarzy są krótsze, pielęgniarki zadowolone, drogi mniej dziurawe, ulice czystsze, pociągi jeżdżą punktualniej, policjanci wlepiają mniej mandatów, narkomanów ubywa, emeryci żyją dłużej, żuźłowcy są nie do pokonania?

Analitycy podają, że wśród menedżerów w firmach RP kobiety stanowią 37 proc., ale tylko 5 proc. to prezeski. Jest tak nie dlatego, że kobiety nie chcą być prezeskami. Chcą, tyle że myślą po babsku. A trzeba myśleć rozsądnie.

ALFRED SIATECKI

...OSTATNI PRZY STOLIKU NR 1 •



Ładnie brzmi

Oparcie strategii kulturalnej miasta na jego wielokulturowości ma swój sens, a nawet pewien kolor. Warunkiem jednak niezbędnym i koniecznym jest konsekwentne i twórcze podchodzenie do idea. W Gorzowie nie żyją tylko Romowie. Powiem więcej, Romów jest mało. W Gorzowie żyje głównie mieszanina potomków osiedleńców ze wschodnich rubieży dawnej Polski, w tym duża, a gdyby się dokładnie i bez kompleksów przyjrzeć, bardzo duża grupa Ukraińców. Niemalą grupę stanowią też ci, których przodków na tychże rubieżach, ukraińscy nacjonalisci „rieżali”. Wielu pochodzi z Wielkopolski i Kujaw. A my ciągle kultura cygańska.

W wielu domach odżyła po ostatnich wydarzeniach może nie nienawiść, ale duża niechęć do Ukrainy w ogóle. „Kontakty z Ukrainą? - Po moim trupie. Dziadka mi okrutnie zamordowali i siostrzenicę jego szwagra też.” Niestety nie unikniemy w Gorzowie tego tematu. Kultura Łemkowska, Ukraińska hołubiona jest w domach i brakiem rozsądku ze strony władz miejskich byłoby udawanie, że tego nie ma. Zaniechaniem też można grzeszyć. W pełni akceptowane są tylko „bezpieczne” nacje. Np. Romowie, albo Niemcy. Tak, tak! Dla własnej wygody i komfortu łatwiej i bezpieczniej nam się bratać z Niemcami niż z rodakami dużej części gorzowskiego społeczeństwa. Łatwiej śpiewać marsze niemieckie niż dumki ukraińskie. To oficjalnie, bo w zaciśniętym domowym „Czerwony pas” bliższy nam niż „O mein lieber Augustin...”.

Jest to problem CELOWOŚCI w kulturze. Celów może być ogrom, ale ten który zasygnalizowałem też chyba ważny. Animatorzy gorzowskich zespołów tanecznych zaraz krzykną: „ale przecież my to robimy!”. Tak. Jednak ta idea powinna być jasno i pre-

czyźnie zdefiniowana i realizowana powszechnie i czytelnie. Nie na tajnych kompletach. Rozmawiałem na ten temat z dziennikarzami, z radnymi. Jak jeden mąż twierdził, że za wcześniej artykułować takie potrzeby. No to kiedy! Dalej udawać, że gorzowska wielokulturowość to tylko dudy poznańskie i tańce cygańskie? Przed władzami miasta postawione będzie też pytanie - JAK. Jaki model przyjąć. Nowy prezydent do kultury... cholera, nie mogę mu wybaczyć tego „prześlizgnięcia się” nad kulturą w raporcie otwarcia.

Ale wróćmy do JAK? Mamy w Gorzowie to szczęście, że model tworzenia społeczeństwa „kulturalnego” jest w części edukacyjnej gotowy. Rozwijany przez lata i udoskonalany system pracy z młodzieżą w upowszechnianiu muzyki Bogusia Dziekańskiego, akceptowany już w całej Polsce i może być punktem wyjścia także dla innych dziedzin edukacji kulturalnej. Architekti mogli by stworzyć Małą Akademię Architektury, plastycy swoją, teatr, filharmonia, tańce cygańskie itd., itd. GORZOWSKA MAŁA AKADEMIA SZTUKI. Jak to ładnie brzmi. No mielibyśmy własną Akademię. I miała by sens. Naturalnie wymagałoby to pewnych kosztów, zresztą niezbyt dużych. Cała Polska zjeżdża się uczyć do Bogusia Dziekańskiego, to może zlecić mu zgromadzenie dookoła siebie ludzi którzy opracują niezbędny projekt.

Marzy mi się, żeby w Polsce mówiło się o Gorzowie, jak o mieście przyjaznym kulturze. Przed laty znani byliśmy z budowania pracowni dla plastyków. I staliśmy się wtedy znaczącym miejscem na mapie artystycznej kraju. Wyprowadziliśmy nawet stolicę naszego województwa. Niestety ktoś powinien się tym zająć. Instytucjonalnie. Wydział kultury mający sprawnych przeciw pracownikom z aktualnym dyrektorem - „hamulcowym” tematu nie uciągnie. Odpada. No to skorzystajmy z doświadczenia Dziekańskiego.

PIOTR STEBLIN KAMIŃSKI

...RACJE, AKCJE I REAKCJE •



Nie będzie ciszy przed burzą

Wynik wyborów prezydenckich był jednak zaskoczeniem. Zaskoczony był Bronisław Komorowski rozpoczynający udział w kampanii od ponad sześćdziesięcioprocentowego poparcia, zaskoczeni są politycy PO, którzy udają, że z przegranym kandydatem nie mieli nic wspólnego, wrażenie zaskoczonego swym sukcesem sprawia nawet sam prezydent – elekt i jego obóz polityczny. Natomiast elektorat ma to generalnie gdzieś, czego symbolem może być dziewczyna częstowana kawą przez Andrzeja Dudę przed stacją metra, która poinformowała go, że właśnie kupiła bilety do Londynu.

Znamienne jednak jest i to, że w powyborczy poniedziałkowy ranek byłem witany przez swoich telefonicznych rozmówców słowami, że znaleźliśmy się w nowej Polsce. Czy na pewno?

Sądzę, że wątpię. Słowa te potwierdzają tylko powszechnie odczuwany nastrój oczekiwania na zmiany w Polsce, nastrój który przyniósł taki, a nie inny rezultat wyborów. Obawiam się jednak, że te oczekiwania znacznej części społeczeństwa nie zostaną zaspokojone. Skończy się jak zwykle na wymianie składu Kancelarii Prezydenta na swoich, podobne ruchy zostaną wykonane w radzie radiofonii i innych instytucjach, na które wpływ ma głowa państwa. Jeżeli moje przewidywania się potwierdzą będzie to oznaczało, że nasi politycy nic nie zrozumieli z ostatnich wyborów, a także z przebiegu wyborów samorządowych i do europarlamentu. Choć publicznie opowiadają o tym, że wyniki tych wyborów traktują, jako poważne ostrzeżenie, jako swoistą żółtą kartkę dla siebie i sposobu uprawiania polityki, to jednak nie pojęli, że jest to już nie żółta, a czerwona kartka, czyli tym państwu już dziękujemy.

Najwyraźniej widać to u polityków Platformy, u których jak w soczewce skupiły się wszystkie cechy ludzi zmęczonych sprawowaniem władzy, członków partii pozbawionej ideowości, stanowiących wspólnotę ludzi połączonych jedynie siecią różnego rodzaju interesów. Obrazowo i bardzo trafnie opisał to senator Cimoszewicz, który powiedział o nich, jako o cynicznych konsumentach grillowanych ośmiorniczek, których ludzie mają najzwyczajniej dosyć.

Mam wrażenie graniczące z pewnością, że PO znajduje się na równi pochyłej, jako żywo przypominającej sytuację prezydenta Komorowskiego po pierwszej turze wyborów.

Partia otrzymała mocny cios, jeszcze nie nokautujący, zaczyna gorączkowo poszukiwać jakichś marketingowych szacher macher w rodzaju nagłego referendum o JOWach, czy prób zmian przepisów emerytalnych, mimo że jest już pozamiatane i klęska wydaje się być nieuchronna. Nieuniknione napięcia wewnętrzne w partii wynikające z przetargów o jak najlepszą pozycję na listach wyborczych będą dodatkowo wzmacniane doniesieniami o tym, że trzeba będzie się posunąć i zrobić miejsce dla polityków w rodzaju Ryszarda Kalisza, czy Andrzeja Rozenka. A luksus zwyciężania z szóstą pozycją już przeszedł do historii i to już se ne vrati. Będzie, więc exodus niezadowolonych, znowu PSL będzie trawą ratunkową dla różnych uciekinierów, pojawiają się nowe byty partyjne, pierwszy już w najbliższą niedzielę.

To wszystko będzie stanowiło jeszcze jedno potwierdzenie tego, jak koślawą i nieudaczną demokrację stworzyliśmy w naszej ojczyźnie.

Zamiast demokracji mamy partiokrację, w której partię zamieniły się w biura pośrednictwa pracy dla najbardziej zasłużonych i członków ich rodzin, w prawdziwą agencję turystyczną, dzięki której różni posłowie i posłanki, szefowie urzędów samorządowych i państwowych podróżują sobie po świecie za pieniądze podatnika. Temu wszystkiemu towarzyszy zadufanie i arogancja przejawiająca się w przekonaniu, że nam się należy, bo etos styropianowy, bo komunistyczne więzienia i internowania, więc najwyższy czas by mieć coś z tego. Gdzie idee, gdzie poczucie społecznej służby? Objawili się nowi właściciele Najjaśniejszej, pozbawieni empatii, nie rozumiejący przyczyn i istoty kolejnej wielkiej emigracji w historii naszego narodu, szukających przyczyn buntu i niezadowolienia w tym, że im się w życiu nie powiodło.

Zapomnieli niestety o tym, że dla osiągnięcia życiowego sukcesu przez przeciętnego Kowalskiego władza musi mu stworzyć ku temu odpowiednie warunki. Władza nie ma na to czasu pogrążona w rozważaniach o kamieni kupie, walorach intelektualnych wicepremiera, o ruskiej budce przy ambasadzie i temu podobnych frapujących problemach.

Do jesiennych wyborach będziemy świadkami wielu bardzo interesujących wydarzeń, nie będzie wakacyjnego spokoju, owej przysłowiowej ciszy przed wyborczą burzą.

Zachęcam do bacznej obserwacji i wyciągania wniosków.

JERZY KULACZKOWSKI

...MIĘDZY WARTĄ A SEKWANĄ •



Irracjonalny racjonalizm

Ja mam dwa serca, jedno w Gorzowie, drugie nad Sekwaną i to od ponad trzydziestu lat. Ale nazwisko mam tylko jedno, nazwisko budzące sprzeczne emocje nad Wartą, a nad Sekwaną wesołą ciekawość i sympatyczne pytania o kraj pochodzenia. W Encyklopedii Gorzowa opisując fragmenty życia mojego taty Tadeusz seniora oraz brata Tadeusza juniora nazwano naszą rodzinę „gorzowskimi działaczami politycznymi”, zabetonowawszy nasz wizerunek na wieki wieków.

A ja z powodu mojego imienia Christophe muszę dźwigać na swoich barkach to brzemię, chociaż czasami bliżej mi do kultury i sztuki niż do polityki. Dlatego wystawy malarstwa od zawsze przyciągały moje stopy i ciekawość. W ostatnich miesiącach obejrzałem trzy wystawy czasowe. W Paryżu kazano mi czekać ponad dwie godziny w deszczu u bram Grand Palais, zanim mogłem uroczyście wkroczyć do sali ozdobionej jednym z arcydzieł malarstwa światowego, „Wenus z lustrem” Diego Velazqueza. Ten najpiękniejszy wizerunek kobiecych pleców. Mistrz mistrzów namalował prawdopodobnie podczas podróży do Włoch, gdyż malowanie nagich kobiet groziło w XVII wiecznej Hiszpanii Trybunałem Świętej Inkwizycji.

Następnie udałem się na południe w poszukiwanie słońca i zawitałem do Bazylei. Miasto od pierwszego spojrzenia narzuciło mi porównania z grodem nad Wartą. Bazylea - 166 tysięcy mieszkańców, Gorzów 124 tysiące. Miasta rozwijały się wzdłuż rzek, które wymusiły charakterystyczny układ urbanistyczny.

Prawobrzeżne i lewobrzeżne dzielnice połączono mostami. Na ulicach Bazylei dominują tramwaje i jak w Gorzowie stanowią hałaśliwy, ale malowniczy element miasta. Bazyleję w ostatnich latach opuściło około 46 tysięcy mieszkańców, co w porównaniu do 1100 gorzowian, którzy zmienili swoje miejsce zamieszkania, wydaje się ogromną liczbą. W obu miastach sport przeplata się z kulturą. W Gorzowie kibice różnych sportów, a w szczególności żużla, konkurują ze zwolennikami orkiestry filharmonicznej, która od niedawnego czasu próbuje łagodzić obyczaje i przekonać radnych miasta, że kultura jest tym, co pozwala człowiekowi wznieść się dużo wyżej niż 6,14 metrów w skoku o tyczce. W Bazylei sport i kultura w sposób harmonijny wzbogacają wolny czas mieszkańców, ku radości ducha i zdrowia fizycznego. Szwajcarzy już dawno zrozumieli że wychowanie kolejnych pokoleń w rozumieniu i szacunku dla kultury i sztuki pozwala dojrzłym już obywatelom na świadome i czynne uczestniczenie w manifestacjach artystycznych. Dowodem na to było moje oczekiwanie, aby dotrzeć do kas Fundacji Beyelera, w której urządzono wystawę mistrza postimpresjonistycznego malarstwa Paula Gauguina. Wystawę zorganizowali prywatni mecenasi z pomocą finansową miasta i regionu. Gorzów też zorganizował, w tym samym okresie wystawę Jana Korcza, lokalnego malarza nazywanego przez niektórych postimpresjonistą. W mieście krążyły o nim legendy, aż nobilitowano go tytułem „Mistrz Jan”. Dlatego więc tysiące zwiedzających stoją pod kasami w Bazylei, a w Gorzowie zwiedzając dwa razy wystawę Jana Korcza byłem jedynym gościem? Czyżby wrażliwość Gorzowian na malarstwo była ograniczona, a może jakoś twórczości pana Korcza jest tak niska, że nikogo nie interesuje, a mit jaki stwo-

rzone z jego osoby uniemożliwił obiektywną ocenę jego prac.

Kilkadziesiąt obrazów, z różnych okresów życia Jan Korcza pozwala na wyrobienie sobie opinii o tym malarzu. Zaczynając od tematyki można stwierdzić, że awangardzistą to pan Jan nie był. Pejzaże, martwe natury, kompozycje kwiatowe dominują jego zainteresowania. Jedyny akt prezentowany na wystawie jest raczej próbą kopiowania aktów Renoira niż osobistą kreacją. Podobnie jest ze sposobem nakładania materii malarskiej na płótno, w którym widoczne jest naśladownictwo impresjonistów oraz kolorystów pierwszej połowy XX wieku. Niestety, także dążenie do syntetycznego traktowania plamy barwnej oraz geometryzacji brył jest dosyć nieudolne i ujawnia jedynie fascynację postimpresjonistami (Cezannem i Van Goghem). Jednakże brak umiejętności przedstawiania perspektywicznego było jednym z podstawowych braków w wykształceniu tego malarza. Kolejnym problemem artystycznym który przestał możliwości „Mistrza Jana” było tworzenie ciekawych, harmonijnych kompozycji. Pejzaże robią wrażenie chaotycznych, krzyżujące się linie drzew, dachów, pagórków etc., są przypadkowe. Układy martwych natur oraz kompozycje kwiatowe są banalne, brak im spójności wewnętrznej i przypominają raczej poszukiwania malarza amatora niż panującego nad procesem twórczym artysty. Pomimo pewnej wrażliwości na kolory, struktury barwne tworzone przez niego nie budzą wzruszenia czy zachwytu, jak to ma miejsce w przypadku kapistów czy malarzy abstrakcji. Korcz wzorując się na kolorystach XIX-XX wieku próbował wyczarować na swoich obrazach świat subtelnych zależności kolorystycznych, ale nie udało się stworzenie palety, tak charakterystycznej i koniecznej dla stworzenia pełnego uroku czy emocji es-

tetycznej dzieła było poza zasięgiem jego talentu. Korcz był więc malarzem borykającym się z dużymi trudnościami warsztatowymi, a jego agresywność do środowiska artystycznego mogła wynikać z tego że miał świadomość, że jest epigonem o dużych brakach w wykształceniu malarskim.

Myszę, że problem z brakiem tłumów na jego wystawie wynika ze świadomości gorzowian o ograniczonej wartości jego prac. Nobilitowanie Korcza poprzez tworzenie mitu „Mistrza Jana” i fundowanie mu pomników jest przesadzone. Legenda o nim wynikała jedynie z barwnego charakteru a nie z wartości artystycznych jego obrazów. Dlatego w Gorzowie przy ocenie prac Korcza używa się tylko superlatyw? Dlaczego ocena rzeczywistości, w tym przypadku malarskiej, jest spaczona idealizowaniem zmarłego malarza? A może jest to nasza cecha narodowa? Wolimy świat irracjonalny nieistniejący niż rzeczywisty racjonalny. Dzisiaj powinniśmy uczyć się racjonalizmu od Szwajcarów, dzięki któremu mogą sobie pozwolić na sprowadzenie dzieł prawdziwych mistrzów malarstwa. Mistrz Gauguin, którego dzieła mieli szczególnie podziwiać Szwajcarzy, używając dokonania kolorystycznych impresjonistów tworzy pełne emocji i tajemniczości światy. Światy zamieszkały przez fascynujące swoją zmysłowością Tahitanki. Gauguin zachwyca zestawianiem kolorów tworząc rozpoznawalną paletę poprzez którą wyraża swoją duchowość. W odbiorcy budzi zachwyt i głębokie przeżycie. I właśnie w poszukiwaniu tej relacji stworzonej przez prawdziwe arcydzieło widzowie są gotowi czekając kilka godzin w deszczu zapłacić każdą cenę.

Gorzów i Bazylea, dwa miasta podobne do siebie, a jednakże różne.

CHRISTOPHE JĘDRZEJCZAK

...Z MIŁOŚCI DO MIASTA •



Niech mury runą

Czasem trzeba pracować latami, a czasem trzeba dziesięcioleci, aby zmienić wygląd miasta lub choćby jego części. Gorzów, którego centrum zostało zmasakrowane tuż po przejściu frontu, przez jego zdobywców, stracił większość swojego przedwojennego uroku i nie sposób go dzisiaj w pełni odzyskać. Niekiedy jednak potrzeba niewiele, aby miasto zmienić. Przyzwyczailiśmy się, że wzdłuż naszych ulic, również w centrum miasta znajdują się szpetne mury, które coś zasłaniają, z reguły nie wiemy co, bo nikt nie wspina się na palce, aby zobaczyć – co jest po drugiej stronie. Już dwa razy napisałem jako radny interpelację do prezydenta miasta, aby wydał polecenie wyburzenia ciągnącego się wzdłuż ulicy Warszawskiej wyjątkowo szpetnego muru, otaczającego teren dawnego szpitala. (poprzedni prezydent odpisał mi, że nie ma mowy) Dzisiaj mur otacza ruinę szpitala, ale co ważne, odgradza również od miasta park szpitalny. Park jest zaniedbany, to prawda, ale ma kilka pięknych fragmentów. Wystarczyłoby trochę dobrej woli i kilkadziesiąt tysięcy złotych, aby zburzyć mur i udostępnić teren parku gorzowianom. Estetyczny sukces jest pewny, a i okoliczni mieszkańcy się ucieszą, bo w okolicy zbyt dużo zieleni nie ma. Zgoda, cały teren ma być w przyszłości planowo zagospodarowany (centrum edukacji zawodowej, albo coś innego), ale to wcale nie przeszkadza, abyśmy przez kilka najbliższych lat korzystali z parku i cieszyli oko przejeżdżając ulicą Warszawską.

Z podobnym zjawiskiem mamy do czynienia, choć na dużo mniejszą skalę na ulicy Łokietka, przy zbiegu z Chrobrego. Tam mocno pochylony i niepiękny mur odgradza przechodniów od

uroczego i klimatycznego ogrodu przy szkole muzycznej. Z ulicy ogrodu nie widać, ale gdyby wspiąć się nieco – można go zobaczyć. Gdyby ten nieszczęsny mur zburzyć – cała okolica zyskałaby na uroku, a przecież jest to i tak chyba najpiękniejszy zakątek miasta. Co więc trzeba zrobić? Pan prezydent winien wysłać na miejsce swojego urzędnika, aby zdiagnozować sytuację, a następnie wydać polecenie wyburzenia szpetoty, ku chwale urzędu i zadowoleniu mieszkańców, a zwłaszcza Krzysztofa Olechnowicza, który niedaleko prowadzi swój biznes i który zwrócił mi na to uwagę.

Takich bezsensownych murów jest zresztą dużo więcej i to nie tylko w centrum. Ulica Kolejowa, to ulica trochę zapomniana i na uboczu, ale i ona ma swój szpetny mur. W ostatnim czasie mieszkańcy i zarząd budynków, wspólnymi siłami odnowili stojące tam dwie kamienice i od razu stało się jaśniej i piękniej. Gdyby jeszcze wyburzono stojący po drugiej stronie ulicy krzywy, betonowy mur chroniący nie wiadomo kogo przed nie wiadomo kim, to ulica zyskałaby perspektywę, a mieszkańcy normalny widok z okien. Zysk dla wszystkich. Czemu tolerujemy takie szpetoty w mieście? To zwykłe przyzwyczajenie. Stoi, to znaczy musi, bo widocznie władza wie lepiej. Otóż tak nie jest. Czasem i władzy trzeba zwrócić uwagę na oczywistą oczywistość, jak mawia mój kolega Jurek Wierchowicz. A miasto to suma ładnych i brzydkich miejsc. W Gorzowie tych drugich jest stanowczo zbyt dużo, więc jeśli niewielkim nakładem sił możemy to zmienić – nie lękajmy się i róbmy.

PS. Pozdrowienia, choć wcale nie serdeczne dla tych wszystkich, którzy są odpowiedzialni za obecny wygląd ogrodzenia Muzeum Lubuskiego. Maj się skończył, a rdza jak wylała, tak wylała.

JERZY SYNOWIEC

...PO PROSTU LUBUSKIE •



Może być inaczej

Z urzędu marszałkowskiego coraz głośniejsze dochodzą sygnały o niezadowoleniu radnych z prac zarządu województwa. Trudno je komentować inaczej niż słowami „nareszcie”, ale i „szkoda”. Nigdy nie miałem wątpliwości, że marszałek Polak powinna traktować politykę regionalną jako instrument do rozwoju całego województwa i dbać o całą Ziemię Lubuską. Wiele razy dawałem temu wyraz proponując jednocześnie rozwiązania. Nie ja sam. Robili to ze mną samorządowcy.

Opublikowany na przełomie roku raport z wykorzystania środków europejskich w poprzedniej perspektywie nie pozostawia złudzeń, że jest dysproporcja w wydatkowaniu środków z LRPO w poszczególnych powiatach województwa. Nie sposób również zrozumieć obojętności na potrzeby i zagrożenia w funkcjonowaniu powiatowego systemu ochrony zdrowia. Szybkie uruchomienie procedury budowy Neostrady dało nam chwilową przewagę nad pozostałymi województwami. Teraz ugrzęzło w niemocy podłączeń końcowych odbiorców. Dlaczego? Kto to wie? Zapewne i ta inwestycja wzbudza niezadowolenie radnych. Bo reprezentują nie siebie, ale mieszkańców. Ci zaś chcą spodziewają się, że władze podejmą mądre i racjonalne decyzje. Czy więc przy pomrukach niezadowolenia oczekiwania i wysiłki władzy Krosna, Kostrzyna, czy nawet Lubuska przekonają marszałek Polak do wsparcia - ważnych z punktu widzenia całego regionu – inwestycji? Mógłbym powiedzieć i tak, i nie. Kolokwialnie mówiąc – widać gołym okiem, że najważniejsze dokumenty planistyczne od początku były tak tworzone, aby realizowane były i zaspakajane marszałkowskie potrzeby. Z drugiej strony – może widoczne powszechnie niezadowolenie, niepokój, wyraz sprzeciwu spowodują zmianę prowadzonej polityki? Pozostanę ze swoją wątpliwością. Obawiam się, że zwycięży... kalkulacja. Tajemnicą poliszynela jest, że nawet najzgorzalsi (prywatnie) krytycy rządzenia pani marszałek, obawiając się gniewu i „zamknięcia” kasy na ich projekty powstrzymują się przed głośnym mówieniem, że jest źle. Lecz poza nimi są mieszkańcy. I dlatego chcę wierzyć, że może być inaczej. Wiem, że może.

JERZY OSTROUCH

reklama

NOWE ATRAKCYJNE CENY BILETÓW
OD 1 MAJA NA LINIACH DO:
Kudowy Zdrój, Karpacza, Poznania; w wakacje również do Świnoujścia
szczególności: www.pks-gorzow.pl

Uwikłani opcjami, polisolokatami, kredytami we frankach

Coraz więcej osób ma problemy ze spłatą kredytów frankowych, czy z tytułu umów na polisolokaty, które miały dać bezpieczeństwo na stare lata.

Firmy zaś trafiono umowami bankowymi na tzw. opcje. Oni wszyscy mają poczucie krzywdy wyrządzonej przez doradców bankowych, którzy celowo, bez skrupułów i rzekomo na dogodnych warunkach wmówili im kredyty i ryzykowne produkty. Są tacy, którym komornik zostawia z pensji tyle, że przeżyć z tego się nie da. Łzy, beznadzieja, brak chęci do życia. Dlaczego nie zadziałał żaden system ostrzegania obywateli przed finansowym niebezpieczeństwem? Gdzie był w tym czasie rząd, służby Ministerstwa Finansów i Krajowy Nadzór Finansowy, kiedy wpuszczano społeczeństwo w pułapki finansowe?

Wielu gorzowskich eksporterów niedawno ugodzono bankowymi opcjami walutowymi, zgodnie z którymi jedna strona, bank, zobowiązuje się wobec kupującego do sprzedaży lub kupna określonej waluty, po określonej cenie i w określonym terminie. Eksporterom wmówiono, że w ten sposób mogą się zabezpieczyć przed zmianą kursu złotego, przed jego umocnieniem się. Dopóki złotówka rosła to firmy zarabiała. Bankowi analitycy wiedzieli, że niebawem nastąpi odwrócenie trendu. Tak też się stało. Spekulacyjnymi operacjami finansowymi polska waluta musiała stracić dużo na wartości. Wielu lubuskich eksporterów znalazło się w katastrofalnej sytuacji. Kontrakty eksportowe stały się nieopłacalne. Wiele firm zaczęło bankrutować. Ówczesny minister gospodarki Waldemar Pawlak winą za te straty obwiniał banki - i co z tego. Banki szybko obciążyły firmy eksportowe winą, że spekulowały opcjami na własne ryzyko. Historia się powtarza z innymi produktami finansowymi. To już nie przypadek, to spekulacyjny atak na bezbronne i nie doinformowane społeczeństwo, na jego gospodarkę. Na opcjach polskie firmy utraciły na rzecz banków kilkadziesiąt miliardów złotych. Tych firm często już na rynku nie ma. I o to chyba tym banksterom chodziło.

Kolejnym „geszeftem” na Polakach są polisolokaty, które okazały się złotym interesem banków. Polisolokaty, upraszczając, to umowa ubezpieczenia na życie lub



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna.

dożywocie. Część jej składki była dowolnie inwestowana w różne instrumenty finansowe przez instytucję finansową, z którą klient zawarł tę „dochodową” transakcję. „Polisa” kojarzy się z ubezpieczeniem, z gwarantowanym świadczeniem na wypadek określonego zdarzenia lub śmierci, a „lokatą” to przecież bezpieczne uło-

„Oto mamy sytuację, w której instytucje państwa nie są w stanie obronić swojego obywatela” - mówi prof. W. Modzelewski

kowanie oszczędności na przyszłość. Chwytliwa nazwa sugerowała bezpieczeństwo dla naszych pieniędzy, a wyrafinowany marketing sprzedaży, podparty sztuczkami bankowych przedstawicieli „zatroskanych” o naszą przyszłość, skusił wielu. Jakie było zdziwienie i rozpacz, gdy klienci uświadomili sobie, że wartość ich rewalacyjnego ubezpieczenia nie tylko nie wzrosła, ale spadła poniżej zainwestowanych środków. Niektórzy klienci próbowali wycofać się z tych „dochodowych” polisolokat, ale to kończyło się pobraniem przez bank lub ubezpieczyciela tzw. opłat lik-

widacyjnych często sięgających 70-90% wartości oszczędności.

Pani Izabela z Gorzowa Wlkp. (56 l.) oszczędności całego życia ulokowała na tzw. polisolokatach z myślą o przyszłości. Kiedy po kilku latach chciała przeliczyć swoje pieniądze, okazało się, że nie tylko nic nie zarobiła, ale straciła ponad 120 tys. zł. Dzisiaj około 5 mln Polaków może zostać z niczym! Na polisach zgromadzili oni ponad 40 mld zł., z tego więcej zarobiły banki.

O frankowiczach i kredytach zaciągniętych we frankach szwajcarskich dyskusja trwa już kilka lat. Nie podejrzewano wcześniej, że kurs franka na poziomie 2 złotych będzie masową pułapką dla tych, którzy zaufali bankom i wzięli tani kredyt na swoje upragnione mieszkanie. Bank Szwajcarii bez uprzedzenia w styczniu br. „uwolnił” kurs franka wobec euro i dolara. Bywały momenty, że za franka należało płacić 5 złotych, aż w końcu uzyskał tymczasową stabilizację na poziomie 3,90-4,30 złotego. Niemcy, Francuzi czy Włosi ten skok wartości franka przełknęli bez bólu. W Polsce dla 700 tysięcy Polaków, mających kredyty mieszkaniowe w szwajcarskiej walu-

cie, wartość kredytów poszybowała ostro w górę na ponad 140 miliardów złotych. W latach mieszkaniowego boomu (2005-2008) kredyty we frankach bez wkładu własnego i na nieco dogodniejszych warunkach cieszyły się dużą popularnością. Doradcy bankowi docierali do każdego, kto tylko dał się namówić na mieszkaniowy kredyt hipoteczny. Kredytowa bańka spekulacyjna szybko rosła. Wzrost notowań franka i spadek ceny metra mieszkania sprawiły, że wielu frankowiczów ma często do spłaty kwotę o 50-100% wyższą, która przekracza wartość mieszkania. To praktycznie wyklucza jego sprzedaż w celu spłaty długu. Banki domagają się dodatkowych zabezpieczeń kredytu, straszą wypowiedzeniem umowy kredytowej i komorniczym przejęciem mieszkania. Wiele rodzin w Gorzowie traci dorobek życia. Najgorzej mają młode małżeństwa czekające na własne mieszkanie i zadłużone na 20-40 lat.

Prof. Witold Modzelewski mówi wprost, że niektóre zapisy w umowach kredytowych są niezgodne z prawem, a państwowe instytucje są uwikłane w niejasne interesy z bankami albo są za słabe, by na łamanie prawa reagować.

Na pytanie, czy banki były w posiadaniu franków, które pożyczają swoim klientom, odpowiada stanowczo, że nie, bo kredytów rzeczywiście frankowych było tylko 2 proc. Gdyby kredyt był udzielany we frankach na konto, nie byłoby problemu, a wielkość długu nie uległa by zmianie. Klient dostawał jednak złotówki zamiast franków, bo banki nie miały żadnych franków. Czy można pożyczać coś, czego się nie ma? Prof. W. Modzelewski mówi, że umowa kredytu frankowego w złotych, kiedy bank franków nie ma, z mocy prawa jest nieważna. „Oto mamy sytuację, w której instytucje państwa nie są w stanie obronić swojego obywatela” - mówi prof. W. Modzelewski. Jeden z frankowiczów stracił dorobek życia. Mówi, że ma troje dzieci, że córka na studiach, żona chora i na lekarstwa nie ma pieniędzy. Komornik przypomina o terminie kolejnej raty kredytu frankowego, innym już zabrał prawie wszystko. Złość ogarnia patrząc na tych nie-szczęśników. Jak mówi mecenas Marek Hrybacz z Gorzowa Wlkp.: „osobom pokrzywdzonym kredytami frankowymi przez banki pozostaje sądowa droga dochodzenia do sprawiedliwości-wygrana jest możliwa.”

To prawda, że wiele ludzi weszło w spiralę zadłużenia przez swoją łatwowierność i niefrasobliwość. Nie dostrzeżono zagrożenia w tanim kredycie, który był ukrytą bankową pułapką zaufania. Banksterzy zaufanie wykorzystali i Polaków obłupili. Czy było by to możliwe w Niemczech? To jest możliwe tylko w krajach finansowo skolonizowanych, gdzie sprzedano banki za bezcen.

Do tych utraconych setek miliardów zł. przez banksterskie praktyki należy dodać, jak mówi prof. D. Gajewski, dziesiątki miliardów rocznych strat z tytułu unikania podatków przez zachodnie firmy. Według prof. Grażyny Antycyparowicz straty z tytułu wyprowadzenia zysków z Polski przez banki i filie przedsiębiorstw do swoich central na zachodzie sięgają kilkudziesięciu miliardów rocznie. Do tego należy dodać wiele patologicznych prywatyzacji i finansowych przekrętów jak np. NFI, Eureko, Fundusz Obsługi Zadłużenia, OFE, i inne. O tym mówi prof. K.I. Rybiński i prof. W. Kieżun. Czy w tej sytuacji da się zabezpieczyć godne życie Polakom? Premier Orban na Węgrzech ustawał, że kredyty hipoteczne we frankach przewalutowano na forinty. Kredytobiorcy zyskali na tym ponad bilion forintów, 13,3 mld zł. Tak wygląda troska o Węgrów. W Polsce trzeba odbudować przemysł, handel i polską bankowość, jak przed wojną za czasów min. Grabskiego i Kwiatkowskiego.

Po II wojnie światowej, co brzmi jak paradoks historii, tylko Gomułka zadbał o polskie banki, które były podstawą narodowego zrywu odbudowy ze zniszczeń wojennych. Prof. G. Kołodko pisze, że kryzysy można zawczasu przewidzieć. Do posłów, szczególnie do obecnej rządzącej koalicji mówimy: przewidujcie, obrońcie frankowiczów, a następnie naprawdę zdemastrowany model polskiej gospodarki, który zafundowano nam po 1989 roku. Inaczej z biedy nie wyjdziemy, a po wygaśnięciu funduszy UE grożą nam warunki nędzy. Nie wyobrażam sobie życia milionów Polaków, których emerytury za kilkanaście lat na poziomie 800 złotych będą więcej niż pewne.

AUGUSTYN WIERNICKI

r e k l a m a



Hotel Mieszko przyjazne miejsce spotkań

Dla Biznesu:

- nowoczesne Centrum Konferencyjne:
5 sal, nowoczesny sprzęt, obsługa informatyczna
- catering
- bankiety
- spotkania integracyjne
- spotkania biznesowe

Dla osób prywatnych:

- uroczystości rodzinne
- wesela
- studniówki



Naszym gościom zapewnimy wysoką jakość usługi, komfort pobytu, przyjazną atmosferę.

Kontakt: Hotel Mieszko, ul. Kosynierów Gdyńskich 82, 66-400 Gorzów Wlkp.,
tel. 95 733 98 99, dział obsługi klienta 95 733 98 94, 698 640 539.

Karczma pod Łosiem na Farmie Wawrzyńca

po rewolucji Magdy Gessler ...

**aromatyczne spotkania
w pięknych okolicznościach przyrody:
rodzinne, towarzyskie i firmowe**

czynna: wtorek - niedziela 12.00 - 21.00

tel. 695 926 411

mail: karczmapodlosiem.pl

**Gorzów Wlkp. - Wawrów
Osiedle Bermudy**



Przez Atlantyk trasą Titanica na spotkanie z górami lodowymi

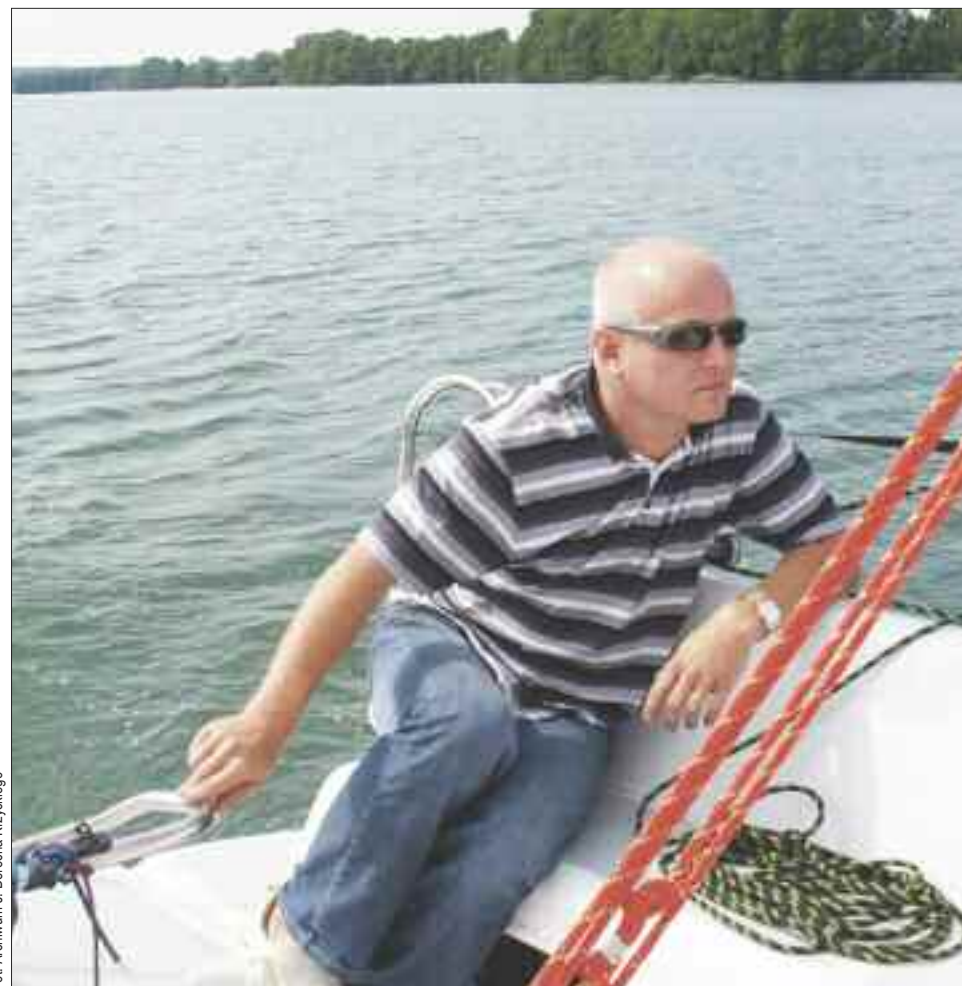
Jakub Derech - Krzycki, bardziej znany jako polityk i przedsiębiorca, przede wszystkim jest zapalonym i doświadczonym już żeglarzem.

Pływał po lubuskich i mazurskich jeziorach, ale morzach niemal całego świata. Jako zwykły majtek, ale i kapitan statków pod żaglami. Oto jego opowieść o żeglarskiej przygodzie:

- Wszystko zaczęło się od nauczyciela matematyki w szkole podstawowej nr 2, który namówił mojego brata na udział w obozie żeglarskim. Ja z czystej zazdrości również chciałem pojechać na ten obóz. Miałem wtedy 10 lat i prawie zupełnie nie umiałem pływać. Mama postawiła warunek, że jak przepłynę basen przy Stilonie, choćby wszerek, to mnie puści. Jakimś rozpaczliwym pieskiem przepłynąłem na powierzchni wody, bo z nurkowaniem nie miałem problemów. Pod wodą mogłem nawet przepłynąć wzdłuż ten basen. Tym sposobem znalazłem się na obozie.

Brata jakoś żeglarstwo nie zafascynowało i szybko zrezygnował. Ja przeciwnie. Z wszystkiego co kiedykolwiek w życiu robiłem, najbardziej jestem wierny żeglarstwu. Jest ono nie tylko pasją ale było również sposobem na życie. Żeglarstwu podporządkowałem wszystko co robiłem. Wybierając kierunek studiów najważniejsze było, abym dostał się do Szczecina, gdzie były kluby jachtowe. Tak trafiłem na ekonomię i zarządzanie, które wtedy było zupełnie niemożliwe. Zbyt nie przykładalem się do nauki i już na pierwszym roku prosiłem dziekana o urlop, ponieważ zakwalifikowałem się na rejs Zawiszą Czarnym.

Wcześniej robiłem wszystkie możliwe stopnie. Na sternika można było zdawać po ukończeniu 16 lat, a ja urodziłem się w czerwcu, czyli przed wakacjami. Rozszerzałem uprawnienia. Jak tylko można było zrobić sternika morskiego, to robiłem, jak dorosłem do instruktora żeglarstwa, to od razu ten stopień robiłem. Pływając w międzyczasie po morzu i śródlądziu robiąc staże doczekałem 21 lat, czyli wieku w którym można było przystąpić do egzaminów kapitańskich. Robiłem je na dwa rzuty. Egzamin z manewrowania zaliczyłem w Gdyni, a teorię zdawałem w Szczecinie. Nikt mi nie wróżył



Żeglarstwo uczy pokory, dyscypliny i mocno porządkuje charakter.

dobrze, bo w wieku 21 lat prawie nikt nie zdawał. Szczecińska komisja z uśmiechem mnie przepuściła będąc przekonana, że i tak uwalą mnie na manewrowce. Jak wywiesili wyniki zacząłem się głośno cieszyć i dopiero wtedy się połapali, że mam z tego zaliczony egzamin i właśnie nadali mi stopień kapitana.

Już jako kapitan zakwalifikowałem się na rejs dookoła świata.

Przez dobre siedem lat byłem najmłodszym kapitanem w Polsce. Już jako kapitan zakwalifikowałem się na rejs dookoła świata. Zgłosiłem się więc do dziekana z prośbą o urlop. Dziekan bardzo się zdziwił i stwierdził, że na pierwszym roku nie ma takiej opcji i mam się cieszyć, że jestem studentem. Nie przyjąłem do wiadomości, że coś może stać pomiędzy mną a moją pasją i udałem się do rektora ze skargą na dziekana.

Pan rektor był również zdziwiony, ale musiałem wy-

wrzeć na nim duże wrażenie, chyba swoim uporem i szczerością. Rektor powiedział, że "dziekan" jest niemożliwa, ale może mi przydzielić indywidualny tryb studiów. Wyszedłem wściekły, ale po kilku dniach starsi koledzy mi wytłumaczyli, że propozycja rektora jest najlepszym rozwiązaniem. Nie musiałem obowiązkowo chodzić na zajęcia, a egzaminy mogłem zdawać kiedy chciałem. Jak się uczyłem tego trybu, to dotrwałem do końca studiów. Żonglowałem przedmiotami tak aby jak najwięcej czasu spędzać na wodzie. Do końca nawet nie wiedziałem jak się nazywają ludzie w mojej grupie.

Pływanie było wtedy dużo prostsze. Funkcjonowałem w żeglarstwie harcerskim, na które były wtedy w państwie pieniądze. Jeździło się na rejsy morskie, zatokowe i na śródlądziu. Organizowano tzw. mazurską szkołę pod żaglami, na której pływałem. Trudno to było pogodzić z obowiązkami ucznia, szczególnie gdy nauczyciele byli nietolerancyjni. Pamiętam jak wróciłem ze szkoły pod

żaglami i przez tydzień polonistka „zapraszała” mnie codziennie do odpowiedzi, mówiąc: sprawdzimy coś ty się tam nauczył w tej mazurskiej szkole. Odpowiednia ilość dwój miała pokazać uczniowi gdzie w trakcie roku szkolnego ma siedzieć.

Mimo wszystko był to fajny okres. Później praca zawodowa to wszystko mocno ograniczyła. Ilość urlopów jest taka jaka jest.

Często wspominałem obozy szkoleniowe, które prowadziłem i wyszkolonych przeze mnie żeglarzy. Czasem spotykam ich gdzieś w Polsce i świetnie się dogadujemy. Łączy nas wspólna pasja. Zresztą w żeglarstwie jest pewien styl bycia i etyka, które uczy pewnej kultury. Jest się z sobą na ty. To co do Polski dochodzi po wielu latach w żeglarstwie obowiązywało chyba od zawsze. Żeglarstwo uczy pokory, uczy dyscypliny i mocno porządkuje charakter. Są zasady, których trzeba się trzymać, bo żeglarstwo jest dyscypliną zespołową wymagającą porozumienia między członkami załogi. Trzeba umieć kierować innymi, a

jednocześnie umieć się podporządkować. Tworzy się wiele fajnych relacji. W czasach dawnego ustroju żeglarstwo było wykorzystywane jako narzędzie do wychowywania młodego pokolenia i były na to pieniądze. Bardzo źle się stało, że skończyły się te możliwości. Kiedyś nie miało znaczenia czy ktoś pochodził z majątnej rodziny czy nie. Żeglarstwo było polskim sportem narodowym. Mimo zmian ustrojowych i związanych z nimi trudności pozostaje na drugim miejscu, zaraz po piłce nożnej.

Obecnie żeglarstwo się bardzo zmieniło. Kiedyś było typowo klubowe, bo niemal nie było ludzi, którzy posiadali własne jachty. Były one za drogie i niedostępne. Dziś żeglarstwo śródlądowe zdominowane jest przez jachty prywatne lub takie, które się czarteruje.

Zniknęło coś takiego, że się wozilo Carinę na przyczepce na Mazury i ustalało turnusy. Jachty też ogromnie się zmieniły. Stały się szybsze i bezpieczniejsze. Sami żeglarze nie są w stanie opanować rozwoju techniki jachtowej i chociaż spróbować wszystkich jej części. Następuje specjalizacja np. w pływaniu na morzu i śródlądziu. Doszedł surfing, kite surfing, katamarany, trimarany. Katamarany z Pucharu Ameryki jak złapią wiatr to płyną z wynurzonymi kadłubami na podwodnych płatach. Niegdyś mogły to robić wyłącznie tzw. wodoloty z bardzo mocnymi silnikami. Wszystko totalnie się zmieniło. Zmieniło się również postrzeganie żeglarstwa. Dzięki technice możemy oglądać relacje z rejsów samotników i dokładnie śledzić wielkie regaty. Zmieniły się uprawnienia. Prowadzenie jachtu do 7,5 m długości kadłuba nie wymaga już żadnych uprawnień. Tych jachtów nie trzeba też nigdzie rejestrować. Pojawia się turystyka rzeczna, której kiedyś nie było. Pojawiają się przystanie takie jak w Gorzowie. Mamy piękną marinę i planowana jest przystań w okolicy dawnej stoczni. Ma ją sfinansować miasto. Pojawiają się pierwsze wypożyczalnie barek rzecznych. Myślę, że turystyka wodna będzie się

rozwickała. Wbrew opiniom ludzi, którzy się na tym kompletnie nie znają, uważam że żeglarstwo nie jest drogą dyscypliną. Wynajęcie jachtu w Chorwacji w kilka osób jest na pewno tańsze niż pokój w hotelu. Współczesne jachty są idiotoodporne. Wyposażone w tak doskonałą i prostą elektronikę, że nie trzeba się znać na nawigacji. Żagle mają wiele patentów ułatwiających obsługę np. rolują się na sztagu lub bomie. Obsługiwane są jedną liną. Nie potrzeba dużej załogi są bezpieczne i łatwe w obsłudze.

Wspominam wiele rejsów. Ten dookoła świata nigdy się nie odbył. Wycofał się Aeroflot, który miał zapewnić transport załogi. Zawisza Czarny utknął gdzieś na Dalekim Wschodzie. Szczątkowa załoga przeprowadziła go przez dwa Oceany do Hiszpanii. Wylądowali w Hiszpanii i odbyliśmy krótki, półtoramiesięczny rejs. Najfajniejszy chyba był rejs w 1992 roku z okazji pięćsetlecia odkrycia Ameryki. Podczas imprezy odbyły się regaty wielkich żaglowców, w których Zawisza nie miał większych szans bo jest zbyt wolny. Przeszliśmy Atlantyk w strefie równikowej i opłynęliśmy całe wschodnie wybrzeże Ameryki. Każde portowe miasto po drodze urządzało wielkie imprezy dla żeglarzy, był catering, koncerty i fajerwerki. Wróciliśmy północną częścią Atlantyku, odwrotnym kursem Titanica. Śledziliśmy góry lodowe, do niektórych udało się podpłynąć. Wyglądają one jak coś niezręczystego, taki fotograficzny kicz. Błękitna, promieniująca od słońca robi wrażenie czegoś sztucznego. Podpływaliśmy pontonem i załadowywaliśmy ładownie lodem, który za dobre pieniądze można było sprzedać w Europie. Dowiedziałem się dopiero później, że taki lód wrzucony do drinka pięknie syczy aż do samego roztopienia i jest bardzo chłodnym towarem. Dzięki niemu uzupełnialiśmy kasę okrętową. Poza tym oglądanie wielorybów jest czymś niezapomnianym.

Wysłuchał i zanotował:
RYSZARD ROMANOWSKI

Wiatrakowce zrobili wielkie wrażenie na widzach

Jubileuszowy XXV Piknik Lotniczy w Trzebiczu Nowym odbędzie się w dniach od 21 do 23 sierpnia br.

Spółka AgroturLOT pracuje od wielu miesięcy, aby na tym jubileuszowym pikniku każdy znalazł dla siebie coś ciekawego. Tradycyjnie już spotkać będzie można bardzo ciekawych ludzi i oglądać statki powietrzne, których próżno szukać na zwykłych lotniskach. Noce będą pełne muzyki i tańca, a dni wypełnione lotami i oglądaniem zarówno ustawionych na lotnisku maszyn jak i połączonych nieopodal stoisk. Obok maszyn latających, modele, pasjonujące samochody, stoiska z gastronomią i zapewne tradycyjnie już ekspozycje nadleśnictwa ukazujące bogactwo i historię otaczającej puszczy.

Każda z dotychczasowych dwudziestu czterech imprez głęboko zapadła w pamięć. Były one okazją do posłuchania i zobaczenia wielu gwiazd estrady. Niektóre nadal świecą pełnym blaskiem. Dla miłośników lotnictwa były



Wiatrakowce to nie są helikoptery, nie startują pionowo i potrzebują rozbiegu.

jedyną okazją bliskiego kontaktu z techniką lotniczą i ludźmi, którzy ją tworzą. Wspaniała atmosfera tworzona przez gospodarzy Elżbietę i Ryszarda Chwaliszów sprawiała, że bez zwykłego na większości imprez lotniczych zdenerwowania można było do woli kontemplować samoloty i rozmawiać z pilotami, a nawet odbyć lot.

Kilka lat temu Trzebiecz odwiedziły francuskie wiatrakowce. Wystarczyły zaledwie dwa lub trzy lata aby publiczność nieco zapomniała o tym rodzaju statku powietrznego. Maszyny, które odwiedziły Trzebiecz w 2013 większość widzów uznała, za helikoptery. Pomyłkę pracownicy prostożół konferansjer imprezy niezmordowany DJ Ucho.

Wiatrakowiec ma śmigło z tyłu a wirnik nie jest napędzany. Ten rodzaj statku powietrznego nie potrafi wystartować pionowo jak śmigłowiec. Musi mieć bardzo krótki rozbieg. Wiatrakowce, które odwiedziły Trzebiecz były polskimi konstrukcjami firmy Aviation Artur Trendak & Son. Imponowały błyszczącym lakierem i komfor-

tem oraz doskonałym wykonaniem dwuosobowych kabin. Te jedne z najbezpieczniejszych statków powietrznych okazały się również bardzo tanimi w eksploatacji. O ich możliwościach opowiadał pilot oblatywacz I klasy Wiesław Jarzyna. Ten absolwent szkoły oficerskiej w Dęblinie, laureat Lotniczego Orła 2011 jako pierwszy w Polsce zdobył uprawnienia pilota wiatrakowców. W pasjonujący sposób opowiadał o zastosowaniu tych maszyn w leśnictwie, rolnictwie i służbach ratowniczych. Wiatrakowiec nie potrafi zrobić zawisu jak helikopter, ale może lecieć wystarczająco wolno, aby prowadzić obserwacje. Droga potrzebna do startu i lądowania również jest symboliczna. Te niewielkie niedostatki maszyna rekompensuje kosztami. Cena wiatrakowca to ułamek ceny najmniejszego helikoptera. Koszty serwisowania i eksploatacji porównywalne są ze

średniej klasy samochodem. Podczas awarii wiatrakowiec spada bezpiecznie i powoli jak listek dzięki autorotacji. Wymarzona maszyna do patroli przeciwpożarowych, drogowych, morskich i oczywiście do latania turystycznego.

Pamiętam jak wówczas przez zachodem słońca polskie wiatrakowce Zen wzbijały się w powietrze. Akrobacje, które zaprezentowały zrobiły wielkie wrażenie na widzach. Niewiele się spodziewało, że te statki powietrzne potrafią wykonywać tak karkołomne figury. Minęły dwa lata. Konstrukcje Aviation Artur Trendak cieszą się zasłużoną renomą w wielu miejscach świata. Modele Zen zastąpiły Taurusy i Tercele. Wiesław Jarzyna szkoli pilotów w firmie Salt Aviation, z którą współpracuje AgroturLOT. Może w tym roku znowu nad Trzebiczem zobaczymy polskie wiatrakowce.

RYSZARD ROMANOWSKI

reklama



AGROTURLOT

Trzebiecz Nowy 55
66-530 Drezdenko

www.agroturLOT.pl
r.chwalisz@agroturLOT.pl
m.kaczmarek@agroturLOT.pl

loty widokowe i reklamowe z banerem
szkolenia i licencje pilotów ULM
przeglądy samolotów oraz motolotni
hangarowanie z pełną obsługą
organizacja pikników firmowych i rodzinnych
baza noclegowa i rekreacyjna



Brakuje jeszcze specjalistów od pomiaru wilgotności powietrza

Z Markiem Towalskim, byłym żużlowcem gorzowskiej Stali, rozmawia Robert Borowy

- **Panie Marku, co u pana słychać?**

- Niedawno obchodziłem urodziny i brat składając mi życzenia zwrócił uwagę, że mam przed sobą ostatni rok, w którym będzie „piątka” z przodu. I tak chodzę od tych paru dni taki zamyślony, bo powoli przyzwyczajam się, że za niespełna rok stuknie mi szóstka dekada. Mówię o tym, żeby zwrócić uwagę na naprawdę szybko upływający czas. Dobrze, że chociaż zdrowie dopisuje, czuję się na siłach i częściej jestem też w Gorzowie.

- **Starsi kibice pamiętają, jak w 1984 roku nagle postanowił pan zakończyć karierę sportową i wyjechać do Niemiec. Im bliżej emerytury tym bardziej ciągnie w rodzinne strony?**

- Coś w tym jest. Wyjechałem w trudnych czasach, udało mi się znaleźć swoje miejsce w Niemczech, zacząłem prowadzić działalność gospodarczą. Dzisiaj nie mam już takiej potrzeby, żeby wszędzie się śpieszyć. I tak dzielę życie na dwa kraje. W Hamburgu dalej prowadzę biznes, a mieszkam pod Gorzowem.

- **Często powraca pan wspomnieniami do lat, kiedy tworzył pan ze słynnymi kolegami „Złotą Stal”?**

- To są tak odległe czasy, że już coraz rzadziej je wspominam. Najczęściej dzieje się to wtedy, kiedy jestem na zawodach żużlowych i coś się dzieje. Wówczas tak mimochodem powracają obrazy z konkretnych wydarzeń. Nie potrafię ich umiejscowić w czasie, nie mogę przypomnieć sobie, w którym to było roku, z kim jechaliśmy, ale mogę opowiedzieć o jakimś konkretnym wyścigu, akcji, wydarzeniu, upadku. Czasami powracam pamięcią do przeszłości podczas spotkań z kolegami z torów. Tak się fajnie ułożyło, że trzymamy się razem, pomagamy sobie. Spotykamy się przy różnych okazjach. To jest naprawdę sympatyczne. Wcześniej tego nie doceniałem. Może dlatego, że dzisiaj do wszystkiego podchodzimy z dużym dystansem. Kiedy byliśmy młodzi, ambitni za dużo spraw traktowaliśmy zbyt poważnie.

- **Czy żałuje pan czegoś z tamtych lat?**

- Nigdy nie jest tak, że jest się w pełni usatysfakcjonowa-

nym. Z perspektywy czasu wiem, że stać mnie było na większe sukcesy sportowe, sporo rzeczy mogłem zrobić inaczej, przede wszystkim lepiej. Z drugiej strony skończyłem jeździć jako zdrowy człowiek, choć miałem w karierze kilka groźnych upadków. Pomimo wspomnianego wieku jestem sprawną osobą, która nie ma powodów do narzekań.

- **Co się dzieje z dzisiejszymi gorzowskimi mistrzami Polski na żużlu?**

- Nasz kontakt z obecną drużyną jest więcej niż skromny. Trudno jest wypowiedzieć się szczegółowo na temat, co do których nie ma się pełnej wiedzy. Po każdym meczu mogę co prawda wejść do parkingu, ale najczęściej widzę tylko busy zawodników i nie ma nawet z kim porozmawiać, bo najczęściej w samochodach są tylko mechanicy. Natomiast z wysokości trybun widzę, że przynajmniej u niektórych naszych żużlowców widoczne były braki w przygotowaniu fizycznym. Przy czym nie musi to wynikać ze złe przeprowadzonego okresu przygotowawczego a na przykład z blokady psychicznej. „Głowa” u sportowca jest bardzo ważna. Jeżeli jest ona uwolniona od wszystkich trosk, problemów i przekazuje do reszty ciała odpowiednie impulsy dużo łatwiej jest zbudować wysoką formę. Może być jednak odwrotna sytuacja. Zawodnik, który nie jest właściwie przygotowany fizycznie nigdy nie będzie też odpowiednio nastawiony do jazdy psychicznie.

- **Kibiców zabolaly nie tylko porażki, ale również styl. Może problemem jest sprzęt, a dokładniej zawodnicy mają kłopoty z dopasowaniem silników do przelotowych tłumików?**

- W meczu u siebie z Toruniem nawierzchnia toru dosyć szybko się porwała i stała się bardziej wymagająca niż zawsze. I żeby dobrze jechać trzeba było wykazać się lepszą kondycją oraz większą odwagą. Ewentualnie było widać, że to nasi popełniali więcej prostych błędów. Sprzęt tu nie miał nic do rzeczy. Krzysztof Kasprzak nie mógł utrzymać na pierwszym łuku motocykla przy krawężniku, a ze strony toruńskiej jechali dwaj niedawno



Marek Towalski, były żużlowiec gorzowskiej Stali.

kontuzjowani zawodnicy, tj. Adrian Miedziński i Paweł Przedpełski. Oni nie mieli kłopotów i nie omijali ze strachu dziur. Czuli się pewni. U nas taką pewnością imponują tylko Bartek Zmarzlik i Niels Kristian Iversen, co również pokazały ostatnie derby w Zielonej Górze. Reszta ekipy też była w głębokim dołku, choć zaznaczam, że jestem zbyt daleko od drużyny, żeby stawiać jednoznaczne diagnozy. Pamiętajmy również, że to co służyło w zeszłym roku wcale nie musi przynieść oczekiwanych korzyści w kolejnym sezonie. Zwróćmy również uwagę, że we wszystkich przegranych na początku sezonu spotkaniach nasi pojechali powtarzalnie. Ich możliwości, przy dobrze prowadzonym meczu taktycznie, zamykały się na poziomie 38-42 punktów. Nie można więc mówić o przypadku.

- **W bogatej karierze wywalczył pan ze Stalą pięć złotych medali w lidze. Czy po zdobyciu mistrzostwa zawsze przychodzi rozprężenie?**

- Nie, u nas nie istniało takie słowo. Każdy z zawodników doskonale wiedział, że jak choć trochę odpuści to zaraz znajdzie się kolega, który zajmie jego miejsce. Pamiętajmy również, że przez wiele lat mieliśmy drużynę złożoną z żużlowców o podobnym poziomie. Dzisiaj mamy zespół

z wyraźnym podziałem na liderów i zawodników drugiej linii. I wystarczy słabszy występ jednego, drugiego lidera i wynik zostaje położony. Nie ma kto również zastąpić słabiej jeżdżącego zawodnika. U nas nawet jak na mecz z Anglii nie przyjechał Edek Jancarz, a przykładowo Jurek Rembas miał kontuzję, to wchodzili następni i robili dwucyfrowki. Dla nas każdy nowy sezon stanowił nowy rozdział. Nikt nie wracał do przeszłości.

- **Może, co zresztą zasugerował po meczu z KS Toruń były już trener Piotr Paluch, dla niektórych obecnych zawodników liczą się inne priorytety?**

- Podziwiałem Stal w zeszłym roku, że potrafiła jechać na wysokim poziomie mając trzech stałych uczestników Grand Prix. W żadnym momencie nie mogłem tego ułożyć sobie logicznie, było to coś naprawdę wyjątkowego. Grand Prix mocno wypala zawodników. Zwłaszcza, że turnieje odbywają się w sobotnie wieczory a nazajutrz trzeba być już na meczu ligowym. Grand Prix to nie jest zwykły turniej, jakich czasami mamy sporo. Presja ze startem w tych zawodach potrafi tak mocno wypalić żużlowca, że nazajutrz jest on wrakiem człowieka, choć zewnętrznie wydaje się, że wszystko jest w porządku. Tu nawet nie

chodzi o priorytet, tu chodzi o napięcie związane z jazdą w mistrzostwach świata. Na dłuższą metę jeżdżenie na najwyższym poziomie w Grand Prix i w wymagającej polskiej lidze jest naprawdę tylko dla rzeczywiście najlepszych z najlepszych. (...)

- **Czy zmiana trenera była właściwym rozwiązaniem?**

- Tego się dowiemy po jakimś czasie. Nie kryję, że żał jest mi Piotrką Paluchą, który jeszcze niedawno jeździł i doskonale zna realia panujące w zespole. Wielokrotnie udowodnił, że radzi sobie w trudnych momentach. Teraz zabrakło mu pomocy ze strony samych żużlowców. Cieszę się natomiast z tego, że nie został on odesłany na zieloną trawę, lecz znalazło się dla niego miejsce w klubie. Liczę również, że jego współpraca ze Staszkiem Chomskim będzie dobrze się układała i zyska na tym drużyna oraz szkolenie młodzieży, bo to jest w tym wszystkim najistotniejsze. Cały czas czekamy na kolejnych wychowanków w zespole, bo jak jest z przyjezdnymi, właśnie teraz doskonale widać.

- **Jeżeli zawodnikom nie idzie najczęściej narzekają oni na tory i ustawienia sprzętu. Z drugiej strony widzimy żużlowców, którzy w każdych warunkach, jak tylko są w formie, potrafią pojechać, nawet na przysłowiowym osiołku. To jak jest naprawdę z tym sprzętem, z torami?**

- Jak ktoś chce odnosić sukcesy musi wszystko podporządkować sportowi. Tu nie ma miejsca na improwizację. Czasami śmieję się i mówię, że zawodnicy najlepiej jakby żyli jak w celibacie. Kto nagle notuje obniżkę formy i zaczyna narzekać na tor lub sprzęt, długo może się nie podnieść. Mogłbym opowiedzieć wiele tu nieprawdopodobnych zdarzeń z czasów, kiedy jeździłem a dotyczą one zawodników, którzy wyciągali zdezelowany sprzęt z warsztatu i potrafili na nim robić komplety. Jak wspominałem, najważniejsze jest odpowiednie przygotowanie fizyczne, co za tym idzie psychiczne i pozytywne nastawienie. Sprzęt oczywiście odgrywa dużą rolę, ale kiepski żużlowiec nic nie zrobi na najlepszym nawet motocyklu, a dobry zawodnik jest w stanie

pojechać na gorszej maszynie.

- **W jakim kierunku zmierza żużel?**

- Jeszcze kilka tygodni temu powiedziałbym, że w dobrym, ale to co wydarzyło się na Stadionie Narodowym może na bardzo długo wyhamować rozwój tej dyscypliny. Dużo zależy teraz od władz nie tylko polskiego, lecz także światowego speedwaya. Czas odejść od traktowania kibiców i sponsorów jako maszynek do robienia pieniędzy. Z każdym rokiem mnożą się różne funkcje, powoli wszyscy w tym się zatracą, a jak dojdzie do jednego czy drugiego skandalu nie ma nawet odpowiedzialnych. Jak spoglądam na listę osób funkcyjnych na każdej imprezie to łapię się za głowę. Po co tyle ludzi. Kiedyś było kilka osób i żużel miał się świetnie. Nikt też nie odwoływał zawodów, kiedy na torze pojawiło się kilka dziurek czy spadło parę kropli deszczu. Wszyscy ścigali się do końca i nikt nie płakał nad swoim losem. Jak tak dalej pójdzie to zaraz zaczniemy powoływać specjalistów od pomiaru wilgotności w powietrzu.

- **Jak wytłumaczy pan sytuację, że z jednej strony polscy działacze płaczą nad brakiem finansów, z drugiej tak hojnie wynagradzają zawodników?**

- Za dużo w żużlu jest polityki. Pojawiają się osoby, które traktują ten sport jako trampolinę do osiągnięcia prywatnych celów. W Szwecji czy Danii nie ma polityki w żużlu i jest normalnie. Tam właściciele klubów wydają tyle pieniędzy ile są w stanie zebrać, a nie żyją na „kreskę”.

- **Co zrobić, żeby żużel częściej przedstawiano w pozytywnym świetle?**

- Powrócić do korzeni. Wszystko uprościć. Przestać się mieszać, powoływać kolejnych funkcyjnych, komisarzy. Niech gospodarze robią tory pod siebie, oczywiście w granicach ustalonych regulaminem. Ponadto regulamin trzeba porządnie odchudzić. Im więcej jest przepisów, tym bardziej mamy wszystko zagmatwane.

- **Dziękuję za rozmowę.**

czytaj

cała rozmowa na
www.echogorzowa.pl

r e k l a m a

PROBLEM Z ODSZKODOWANIEM?



POMOŻEMY W SPRAWACH:

- szkód osobowych
- wypadków komunikacyjnych
- ZUS, prawa pracy
- administracyjnych
- windykacji
- pośrednictwa detektywistycznego



BEZ KOSZTÓW WSTĘPNYCH!

BEZPŁATNIE PRZEANALIZUJEMY TWOJĄ SPRAWĘ

AJ Lex sp. z o.o.
ul. Szkolna 4/5
Gorzów Wlkp.
nr tel. 669 999 119
biuro@ajlex.pl

www.ajlex.pl



Skoda perłą w koronie Volkswagena

Podczas poznańskiego Motor Show 2015 najbardziej obleganym przez dziennikarzy autem była najnowsza Skoda Superb.

Czeski samochód klasy premium trafi do salonów w połowie lipca.

Wśród podstawowych marek grupy Volkswagena tylko Skoda ma doświadczenie w budowaniu aut reprezentacyjnych i luksusowych. Zarówno hiszpański Seat jak i VW były dostawcami aut dla mniej zamożnej klienteli. Zresztą wskazuje na to sama nazwa niemieckiego koncernu, który powstał jako wizja Adolfa Hitlera pod koniec lat trzydziestych ubiegłego stulecia.

Czeska Skoda w ubiegłym roku obchodziła 120 urodziny. Wszystko zaczęło się od marki dwóch Wacławów Laurina i Klementa. W 1895 roku w firmie zatrudnionych było dwóch pracowników, jeden uczeń i dwójka współwłaścicieli. W pomieszczeniu o powierzchni zaledwie 120 m kw. zaczęły powstawać samochody, motocykle i rowery, które po kilku latach miały stać się znane i cenione na całym świecie. W 1906 roku na praskim salonie samochodowym sensację wzbudził typ A marki Laurin Klement. Nikt wtedy zapewne nie przypuszczał, że niedługo znak L & K pojawi się na autach najwyższej klasy. Maszyny z Mlada Boleslav wiernie służyły przedstawicielom rodzącej się wówczas klasy średniej jak i znanym politykom i generałom. Czasy były niespokojne. Jednak ani wojna światowa ani związany z nią upadek cesarstwa austro-węgierskiego nie spowolniły



Najnowsza Skoda Superb trafi do salonów w połowie lipca.

prac nad nowymi modelami samochodów. Wojna udowodniła, że bez samochodu trudno się obejść. Wielu przedsiębiorców zaczęło poważnie myśleć o ich produkcji. Ogromny koncern z Pilzna chciał również otworzyć fabrykę samochodów. Skoda produkowała wszystko w najwyższej jakości. Nic dziwnego, że planując produkcję samochodów zwróciła się o licencję do Hispano Suizy. Ta francuska marka z hiszpańsko-szwajcarskimi korzeniami była wówczas tym, czym dzisiaj jest Rolls Royce i Bentley. Po kilku latach współpracy Emil Skoda zauważył, że nie musi szukać najwyższej jakości gdzieś

daleko w Europie bo w pobliskim Mlada Boleslav istnieje firma budująca pojazdy z najwyższej półki. Niemal dokładnie 90 lat temu, w 1925 roku doszło do bezprecedensowej fuzji. Koncern z Pilzna został producentem samochodów najwyższej jakości, a Laurin & Klement zyskał nową powierzchnię i fundusze na rozwój. Wśród wielu modeli samochodów były też maszyny luksusowe. Legendą stał się model 860 i jego nieco uboższa wersja Skoda 650. Ta ostatnia była flagowym pojazdem firmy Bata. Kolejny czeski biznesmen i wizjoner stworzył legendy, które żyją własnym życiem. Gdy światowe firmy obunnicze wycofały się z

rynku indyjskiego, dlatego że wszyscy tam chodzą boso Antonin Bat zauważył, że jest świetnie. - Tam wszyscy chodzą boso, zobaczcie ile butów można sprzedać - powiedział. Krótko po wejściu na rynek indyjski wytargował Skodę 650 za 56 tys. koron, podczas gdy cena fabryczna wynosiła 77 tys. W 1934 roku limuzynę 650 zastąpił Superb.

W latach trzydziestych Japonia zupełnie nie liczyła się w produkcji samochodów. Jednak jej mieszkańcy zawsze cenili najwyższą jakość i wyszukane szczegóły. Wybierając samochód dla cesarza nie liczono się z pieniędzmi. Analizując i testując wszystkie światowe auta naj-

wyższej klasy wybrano Skodę Superb.

Kolejna wojenna zawierucha sprawiła, że samochody klasy wyższej stały się zbędne. Partyjni dygnitarze mieli sowieckie Czajki, Złoty i Złoty, a Czesi znacznie ciekawsze Tatry. Skoda miała być autem dla robotnika. Mimo wszystko firma zachowała ciągłość projektowania

i budowy samochodów. Skody nie wozily już koronowanych głów, ale ciągle były obecne na trasach najbardziej prestiżowych rajdów i wyścigów. Luksusowy Superb odrodził się dopiero pod skrzydłami Volkswagena.

Jego pierwsza, powojenna wersja zrobiła wiele zamieszania. W Polsce mówiono, że jest to tańszy Passat, a wystarczyło wziąć miarkę. Większość polskich dziennikarzy na początku nowego wieku nadal myślała, że tzw. platforma to jest kawał blachy, który trudno się projektuje. Nie mieli kontaktu z programami w stylu Auto Cad. Mimo wielu wspólnych elementów Superb był innym, znacznie lepszym autem niż Passat. Niżej podpisany przekonał się o tym podczas testów w okolicach Mierzei Wiślanej. Nie chodziło tylko o wymyślnie podświetlaną podłogę i parasole. Kolejna wersja była jeszcze lepsza. Najnowszy model będzie w salonie przy ul. Olimpijskiej już w połowie lipca. Superb trzeciej generacji uświetni 15 rocznicę powstania gorzowskiego dealera Skody firmy Auto - Bis.

RYSZARD ROMANOWSKI

Przed wakacjami warto sprawdzić swoje auto

Przed nami dłuższe lub krótsze wakacyjne wojaże. Oczywiście własnym samochodem.

Co zrobić, żeby uniknąć kłopotów technicznych z nie zawsze najnowszym samochodem? Z pytaniem zwróciliśmy się do Marka Sidora, szefa serwisu firmy Auto - Bis przy ul. Olimpijskiej.

- Odpowiedź jest prosta - powiedział. - Wystarczy przyjechać do serwisu. Właśnie z myślą o spokojnych wakacjach rozpoczęliśmy akcję przeglądów. Wystarczy nas odwiedzić, aby uzyskać pewność, że od strony technicznej nic nam nie grozi. Dotyczy to posiadaczy wszystkich marek samochodów, nie tylko Skody. Na co dzień naprawiamy i serwisujemy również auta wszystkich marek. Sprawdzamy wszystkie te elementy, które mają związek z bezpieczeństwem i bezawaryjną

jazdą. Sprawdzamy między innymi stan oświetlenia auta i ustawienie świateł mijania, stan i działanie wycieraczek i spryskiwaczy, układ hamulcowy, opony, poziomy płynów, szczelności i wycieki, stan paska alternatora i akumulatora, podwieszenie i szczelność układu wydechowego, wyposażenie auta itp. Jeżeli odkryjemy poważniejsze nieprawidłowości powiadomimy o nich właściciela i jeżeli będzie chciał usuniemy je.

RAR

reklama

MOTO KORD
FIRMA MOTORYZACYJNA

SKLEP MOTORYZACYJNY

- części zamienne do wszystkich marek
- oleje, filtry
- akumulatory
- opony
- akcesoria

AUTO SERWIS

- diagnostyka komputerowa
- naprawy mechaniczne i elektryczne
- przygotowanie do rejestracji
- wymiana opon i wyważanie kół

66-400 Gorzów Wlkp.
ul. Marcinkowskiego 14 c
(koło pętli autobusowej)
tel. 95 729 05 25
602 154 826

ZAPRASZAMY!

czytaj
www.echogorzowa.pl
 codziennie nowe
 informacje, opinie,
 komentarze

r e k l a m a

SIMPLY CLEVER

ŠKODA



CZAS NA COŚ NOWEGO! MŁODSZA ŠKODA FABIA



JUŻ DOSTĘPNA W NASZYM SALONIE!

W zależności od wariantu i wersji zużycie paliwa w cyklu łączonym od 3,4 do 4,8 l/100 km emisja CO₂ od 88 do 110 g/km. Informacje dotyczące odzysku i recyklingu pojazdów wycofanych z eksploatacji na stronie www.skoda-auto



Odwiedzając nasz salon zwróć koniecznie uwagę na **największy w swojej klasie, niezwykle praktyczny** bagażnik Młodszej ŠKODY Fabia i zapytaj jak to możliwe, że stała się **jeszcze bardziej oszczędna w eksploatacji**.

A dlaczego nazywamy ją Młodszą? Spójrz na jej **desing i wyposażenie!** Są całkowicie odnowione! Przekonaj się odwiedzając nasz Salon. Do Młodszej Škody Fabia dodajemy teraz pakiet przeglądów lub instalację LPG **za 1 zł!**

AUTO-BIS Sp. z o.o.
ul. Olimpijska 46
66-400 Gorzów Wlkp.
95 723 86 60
www.auto-bis.pl

r e k l a m a

DOM TOWAROWY METALPLAST

Ponad 24000 produktów

- NARZĘDZIA I ELEKTRONARZĘDZIA
- OKUCIA I AKCESORIA MEBŁOWE
- SYSTEMY DO SZAF I DRZWI PRZESUWNYCH
- ZAMKI, KLAMKI, UCHWYTY
- SAMOZAMYKACZE, SKRZYNKI NA LISTY
- ZAWIASY DRZWIOWE I MEBŁOWE
- OKUCIA CIĘŻKIE
- OKUCIA BRAMOWE I ELEMENTY OGRODZENIOWE
- ELEMENTY ZŁĄCZNE I ART. METALOWE
- AUTOMATYKA DO BRAM

Zapraszamy na zakupy!

Logos: Makita, PROLINE, BLACK & DECKER, TRYTON, VULCAN, STANLEY, DEWALT, KEY, CAME, Nice

66-400 GORZÓW WLKP., UL. GARBARY 9, TEL. 95 78 33 151 FAX 95 720 53 10 W. 24
 WWW.METALPLASTGORZOW.PL, MARKET@METALPLASTGORZOW.PL
 GODZINY OTWARCIA: 8⁰⁰-18⁰⁰, SOB. 9⁰⁰-14⁰⁰